OBCY cz.2

Od Autora: opowiadanie zawiera w sobie wątki zarówno z Fallouta jak i z filmu "Obcy" (i to nie tylko ze względu na tytuł). Nie polecał bym tego czytać osobom zbyt wrażliwym albo ze zbyt bogatą wyobraźnią :|(jest trochę krwawych scen).

W Transporterze było parno jak w piecu, wysoka temperatura na zewnątrz, nagrzane blachy pojazdu i pancerze środowiskowe wycisnął z każdego siódme poty. Dodatkowo było tam dość ciasno.

- Mandy zmniejsz obroty, nie mogę mówić w takim hałasie!!- dowódca zwrócił się do kierowcy.

- Już się robi szefie - odpowiedział podwładny nieco zwalniając.

- Dobra, a teraz słuchać mnie uważnie! Na pewno wiecie, że drużyna Rycerza Ricka została ostatnio rozgromiona przez nieznanego wroga...

- Podobno to On nawalił, tak mówią w bunkrze... - Lambert wyrwał się ze sprostowaniem

- Nie obchodzi mnie, co mówią w bunkrze, zrozumiano! Znacie chyba Ricka dość dobrze aby wiedzieć, że na pewno czegoś podobnego nigdy by nie zrobił. Niektórych z was nawet szkolił - Malone spojrzał się w kierunku Maxa i Liz. - Rozmawiałem z nim o tamtej misji i naprawdę Mu wierzę! Gadanie Wessona możecie sobie wsadzić w dupę. Rick nigdy by mnie nie okłamał, więc macie uzbroić się po zęby i uważać na każdym kroku. Zrozumiano!?

Spojrzenia wystarczyły za odpowiedź.

- Dobra a teraz szczegóły planu. Wjeżdżamy od strony głównego szybu. Jest na tyle duży, że spokojnie wjedziemy gdzieś na sto metrów, tam zostawiamy pojazd. Potem idziemy do klatki schodowej i po kolei przeczesujemy kolejne poziomy. Likwidujemy wszystko na swojej drodze. W razie przewagi wroga albo braku amunicji wycofujemy się.

- Plan prosty jak budowa cepa, trochę mi się to nie podoba - zauważył Mandy z przedniego siedzenia.

- Jest dobry na każdą ewentualność.

- Fakt, ale nadal mi się nie podoba.

- Nie mam czasu o tym z tobą dyskutować, przejdźmy do ekwipunku. Liz, wszystko jest? - Malone zwrócił się do drużynowego snajpera.

- Tak, ale kwatermistrz oddawał mi niektóre rzeczy z ociąganiem, nawet mu się nie dziwię.

- Nieważne. Mamy dwa M249 SAW, jeden dla Maxa i dla Mandego, Karabin snajperski dla Liz, Miotacz ognia dla Skanera, Pancor Jackahammer dla Lamberta, Ja biorę plazmówkę. Przy samochodzie zostawiamy wieżyczkę strażniczą, to dosyć lekki model ale bardzo skuteczny, druga wieżyczka obstawi jeden z szerszych tuneli prowadzących na wschód. Mamy jeszcze 20 granatów rozpryskowych, trochę C4, noktowizory i wiadra amunicji. To powinno wystarczyć przeciwko każdej małej armii. Przygotujcie sobie sprzęt, za jakieś dwadzieścia minut będziemy na miejscu.

- Kilka skorpionów, a my bierzemy taki arsenał. Chyba naprawdę stary uwierzył temu całemu Rickowi- powiedział z pewnym sarkazmem Max podnosząc karabin.

- Coś w tym musi być, mówię ci. Rick mnie szkolił swego czasu, to facet z jajami, wątpię aby to z jego winy zginął tamten oddział.

- Myślisz? Jakoś nie chce mi się wierzyć w te historie o trzymetrowej bestii z innego świata bez oczu i z kwasem zamiast krwi.

- Okaże się na miejscu, lepiej jednak mieć się na baczności, nigdy nic nie wiadomo.

- Tak, nigdy nic nie wiadomo...

Sara z piskiem zahamowała tuż przed ścianą, pędziła ile fabryka dała aby zdążyć na czas, jednak transportera Malone'a już nie było. Cholera! - pomyślała - Mam coraz mniej czasu.

Wysiadła z pojazdu i otworzyła tylne drzwi, z siedzenia podniosła jajo i czym prędzej ruszyła do sztabu dowództwa. Po drodze wszyscy z zaciekawieniem patrzyli co za dziwną rzecz niesie. W końcu dotarła na miejsce, ominęła zdziwionych strażników i wparowała pewnym krokiem do pomieszczenia.

- Co się tu dzieje?! - Wesson był wyraźnie niezadowolony z wizyty.

- Proszę! - Sara rzuciła jajo prosto na blat stołu konferencyjnego. Z środka wypadło dziwne patykowate stworzenie.

- Co to u diabła jest?

- Obcy.

- Nie przypomina mi to trzymetrowej maszyny do zabijania. - Generał podszedł do znaleziska.

- Bo nie jest, to pewnie jakaś wczesna forma albo coś takiego, grunt, że nie pochodzi z Ziemi.

- Skąd Pani wie?

- Bo znalazłam To w statku kosmicznym który rozbił się na wschodzie.

- Niezbyt mnie przekonują te wyjaśnienia. Możesz to jakoś udowodnić?

- Do jasnej cholery, ma Pan przed sobą kompletnie nieznane zwierzę, niepodobne do żadnego z jakim mieliśmy kiedykolwiek styczność, czego chcieć więcej?

- Może to jakiś napromieniowany pająk, nie wyobrażam sobie jak mogło by z czegoś takiego powstać to co Was rzekomo zaatakowało w kopalni.

- To nie jest ważne, czy to nie wystarczy, skoro nigdy nie widzieliśmy takiego stworzenia równie dobrze mogliśmy się nigdy nie spotkać z tamtym z kopalni. Zresztą proszę spojrzeć na Geigera - Sara wyrwała zza paska jednego ze Skrybów licznik Geigera. Wskazówka nic nie pokazała. - Widzi pan to nie może być mutacja.

- Przekonałaś mnie. Żołnierzu, natychmiast przyprowadzić mi tu Ricka! - Wesson krzyknął do jednego z wartowników, bez słowa zniknął wykonać polecenie.

- Ale co z Malone'am? Zginie jeżeli nic nie zrobimy!

- Racja, trzeba zorganizować jakieś wsparcie, łącznościowiec, zawiadomić bunkier Beta, że potrzebujemy silnego wsparcia. Mają od razu jechać do tamtej kopalni, powiedz im, że znaleźliśmy stada dzikich Szponów Śmierci.

- Tak jest!! - odrzekł oficer łączności siadając do radiostacji.

- Nieźle, w Obcych raczej by nie uwierzyli.

- Mam jeszcze trochę oleju w tej siwej główce.

W tym momencie wszedł Rick z eskortą.

- A nie mówiłem. - zagadnął wymownie patrząc na jajo.

- Tak, tak, mówiłeś...

- Tyle, że posłał tam pan Malone'a na pewną śmierć!

- Pomoc jest już w drodze, z Bety jedzie silny oddział.

- To nie wystarczy, musimy zmobilizować cały nasz bunkier. Razem może uda nam się coś wskórać.

- Nie sądzę aby trzeba było się posuwać aż do tego.

- Przed chwilą sądził pan, że Obcy nie istnieją! - Rycerz ponownie wskazał na jajo.

- Hmm, masz chyba rację. Za pół godziny wszystko będzie gotowe.

- Nie mamy pół godziny, żeby było cokolwiek ratować trzeba wyruszyć natychmiast!

- Nie damy rady...

- Więc pojadę sam, Pan niech robi co uważa za słuszne. Ej Ty! Wyskakuj z pancerza! - Rick zwrócił się do wartownika w pancerzu wspomaganym.

- Kolega też! - Sara rozkazała kolejnemu. Żołnierze stali niezdecydowani po chwili generał przyzwolił ruchem głowy wykonać polecenie.

- Dzięki choć za to, jak dobrze pójdzie może zdołamy ich uratować.

Za jakieś dziesięć minut Rick i Sara byli gotowi do akcji.

- Do widzenia - rzucili wychodząc.

Wychodząc z pomieszczenia dowództwa Sara przeszła do garażu, jej dowódca skierował się do kwatermistrzostwa. Wymienili na rozchodnym porozumiewawcze spojrzenia.

Rick wparował do magazynu wystawiając przez drzwi w pośpiechu różny sprzęt. Po chwili Łazikiem Sara podjechała pod same przejście do magazynu i zaczęła ładować pakunki do bagażnika.

- Nie możecie tego wziąć, tak nie wolno!! Doniosę na was! Złodzieje! - kwatermistrz kipiał ze wściekłości.

- Zamknij się!

- Cholera!! Nie możecie tak robić, to wbrew regulaminowi!!.

W tej chwili ktoś go szturchnął, kwatermistrz obejrzał się w samą porę aby zobaczyć zbliżającą się pięść Sary. Cios złamał nos ofierze.

- Przestań krzyczeć, lepiej byś nam pomógł.

Wystraszony i pobity magazynier zaczął rzeczywiście im pomagać.

- To wszystko. - Rick rzucił wsiadając do Łazika, Sara usiadła obok niego.

Nie patyczkując się auto zakręciło w hallu i przejeżdżając przez garaż wyjechało na pustynię. W kierunku starej kopalni.

Max przestrzelił kolejny zamek, drzwi stanęły otworem. Cała grupa weszła ostrożnie do następnego tunelu. Był szeroki i dość wysoki, kończył się na szybie głównej windy towarowej. I tak jak pięć pozostałych był kompletnie pusty.

- Powoli zaczyna Mi się to nudzić. Nie przyjechaliśmy tu chyba spacerować po tych zasranych tunelach. - ze złością wycedził Max kiedy wracali z powrotem na schody aby zejść na niższy poziom.

- Będziemy szukać do skutku. - odparł Malone

- Szukać czego? Tu niczego nie ma! Nawet gównianego szczura! - podwładny nie dawał za wygraną.

- Właśnie. Bardzo dziwne, że nie zalęgły się tutaj żadne szkodniki, to dla nich wymarzone miejsce. Mam bardzo złe przeczucia na temat tej misji. - Liz cały czas bacznie się rozglądała.

- Uspokójcie się wszyscy, zostało jeszcze tylko jakieś dziesięć poziomów.

- Taaaak, dotąd dotarliśmy zaledwie do jedenastego. Jeszcze tylko godzinka i po robocie... - Lambert prawie się uśmiechnął wymawiając te słowa.

- Koniec z rozmowami! Poziom 4C na nas czeka.

Żołnierze po raz kolejny weszli na schody i ruszyli w dół, od następnego poziomu dzieliło ich kilka przęseł.

Sara beznamiętnie spojrzała na sprzęt w bagażnika. Trzy Miniguny, kilkanaście ładunków wybuchowych i detonatorów, rakietnica, granaty, dziesiątki taśm z amunicją, sterta rakiet, trochę stimpacków, pancerze wspomagane i wreszcie czujniki ruchu. Wiedziała, że sprzętu jest mało, ale powinno wystarczyć na szybką akcję ratunkową. Samochód pędził jak strzała przez otaczające ich zewsząd pustkowia. Słońce chyliło się już ku zachodowi, zostało im może ze trzy godziny słonecznego światła. Sara bała się tam wracać, bała się spotkania z Obcymi, wiedziała, że szanse na ratunek były raczej małe. Coś jednak popychało Ją w tamtą stronę, dreszczyk emocji, przygoda, tajemnica? Nie potrafiła dokładnie określić. Spojrzała na Ricka, skupiał całą swoją uwagę na prowadzeniu pojazdu, szkoda, że nie mogła zobaczyć jego twarzy. Ciekawe co On o tym myśli? Pewnie targa nim chęć zemsty, chce też za wszelką cenę uratować Malone'a. To takie odważne. Tak, Rick nigdy nie cofał się przed niebezpieczeństwem, zawsze zachowywał zimną krew. Aż do ataku w tunelu... . Wtedy po raz pierwszy usłyszała w jego glosie strach, wyszedł przed kolumnę z Minigunem i zaczął kosić przeciwników. To jednak nie wystarczyło, Obcych wciąż przybywało, tak wtedy coś do niej krzyknął. Co to było? Chyba "Uciekamy!! Sara idź pierwsza!!". Kazał Jej iść przodem, chciał Ją chronić. Może coś do Niej czuje? Bardzo możliwe, wprawdzie nigdy się do tego głośno nie przyznał, ale to już taki typ, twardziel, zupełnie nie potrafi okazywać swoich uczuć. Może nawet Mnie kocha. Ale czy ja kocham go? Ciężkie pytanie. Spojrzała na Niego. Tak! To może być tylko miłość! Spodobał się Jej już na szkoleniu, później poznała go bliżej, z początku uważała go za kolegę, z czasem za przyjaciela. Ale ostatnio coś się zmieniło, jakieś nowe uczucie zawładnęło Jej duszą. To bez wątpienia może być tylko miłość. Przerwała

rozmyślania gdyż Rick spojrzał się w jej kierunku. Uświadomiła sobie, że gapi się na niego od dobrej minuty. Szkoda, że nie mogła odczytać wyrazy swoich twarzy. Po chwili Rick z powrotem skupił się na jeździe.

Wesson przeszedł do swojej prywatnej kwatery, była ona niewielka lecz dobrze wyposażona. Otworzył szawkę pod biurkiem gdzie znajdował się mały przekaźnik, nacisnął przycisk włączający urządzenie po czym wybrał na klawiaturze częstotliwość. Połączenie nastąpiło po kilkunastu sekundach.

- Tu Generał Wesson. - w głosie dało się słychać niepokój.

- Proszę podać hasło. - beznamiętnie odparł rozmówca.

- LEADER

- Zgadza się, za chwilę połączę pana z szefem.

Po dłuższej chwili w słuchawce rozbrzmiał nowy głos.

- O co chodzi? Mam nadzieję, że to coś ważnego!

- Znaleźliśmy ich. - powiedział powoli i spokojnie do mikrofonu.

- ...

- Jest tam pan?

- Tak. Czy informacja jest pewna?

- Mam jednego w bunkrze.

- Co?! Jak się panu to udało?

- Jeden z moich podopiecznych znalazł go na pustyni w rozbitym statku.

- Jak to możliwe? Szukaliśmy tego żelastwa dobry miesiąc i nic.

- To pewnie zbieg okoliczności. Ale jest jeszcze coś, nie informowałem o tym wcześniej bo nie chciałem niepotrzebnie wszczynać alarmu. Teraz jednak dostałem potwierdzenie.

- Niech mi pan natychmiast powie o co chodzi.

- A więc jedna z naszych grup dostała zadanie zlikwidowania gniazda radskorpionów w niedalekiej kopalni...

Generał opowiedział o wszystkim, zajęło mu tu dobre kilka minut.

- To wszystko, niczego pan nie pominął?

- Tak ,to wszystko co wiem.

- Czy ktoś widział to stworzenie?

- Podejrzewam, że cały bunkier wie, Rycerz Sara niosła to na rękach głównymi korytarzami. Oprócz niej reszta oddziału Ricka i teraz pewnie drużyna Molone'a.

- Obie drużyny należy zlikwidować, w bunkrze rozpuści pan plotki, że to kolejna mutacja. Przykro mi z powodu pańskich żołnierzy ale tajemnica musi być zachowana.

- Rozumiem.

- Gdzie oni teraz są?

- Obawiam się, że wszyscy, oprócz tych w szoku, udali się do kopalni. Mają stertę ciężkiego sprzętu i zapewne zechcą zniszczyć wszystko na swojej drodze.

- Cholera! Nie można do tego dopuścić, wysyłam na miejsce oddział Terminatorów.

- Lepiej, żeby nikt ich nie wiedział, mogą zacząć się plotki.

- Bez obaw. Wszystko załatwimy. Tymczasem proszę wracać do obowiązków.

- Jest jeszcze coś, zawiadomiłem Bunkier Beta, że mamy problem ze stadem dzikich szponów i poprosiłem ich o wysłanie oddziału szturmowego do kopalni. Musiałem jakoś zareagować, tak, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Nie chciał bym wyjść na kogoś nieodpowiedzialnego przed tymi z Bety odwołując teraz ten rozkaz...

- Załatwię to, powiem, że to był tylko sprawdzian gotowości z mojego rozkazu i akcja jest nieważna. Niech pan nadal zbiera informacje.

- Tak jest!

- Awans pana nie ominie.

- Bardzo mnie to cieszy, bez odbioru.

Rozmowa z Kryptą 0 przebiegła nad wyraz dobrze, rozkazy które przyszły kilka tygodni temu nie okazały się, jak wcześniej sądził, pomyłką. W istocie na pustkowiach pojawił się nowy, nie zbadany dotąd gatunek. Co więcej pochodził on najprawdopodobiej z innej planety! Wesson pamiętał tamto zebranie generalicji, wtajemniczono ich wówczas w szczegóły.

Otóż obserwatorium astronomiczne wykryło nieznany obiekt latający który rozbił się gdzieś na wschodzie. To musiał być statek kosmiczny. Niestety mimo zakrojonych na wielką skalę poszukiwać wraku nie odnaleziono. Rozkazano dowódcom poszczególnych bunkrów donosić o wszystkich dziwnych sprawach jakie do nich docierały. Ciało nieznanego wcześniej stworzenia oraz przebieg akcji w kopalni na pewno było taką informacją.

Generał wygodnie rozsiadł się w swoim fotelu, wszystko szło dobrze, niepokoił go tylko rozkaz zlikwidowania Jego ludzi. Nigdy nie wiadomo co strzeli do głowy Rickowi, już sporo razy nie wypełniał rozkazów, i choć nie były to znaczące uchybienia a w dodatku pomogły Mu w karierze, nie należało lekceważyć tej opcji. Trzeba wszystkiego osobiście dopilnować. Wesson postanowił udać się do kopalni i przekazać dokładne instrukcje dowódcy robotów. Tylko w ten sposób będzie miał pewność. Wyszedł ze swojego gabinetu i skierował się do garażu, na miejscu spotkał swojego kierowcę i ochroniarza zarazem. Dowódcy w końcu przysługują jakieś przywileje. Wsiadł po stronie pasażera i przekazał mu wytyczne kopalni na PIPBoya. Hummer ruszył na wschód.

- Co się tu do licha stało?! - Max zobaczył jako pierwszy kałuże krwi, kawałki skórzanego pancerza i karabiny przy wejściu na poziom 4C.

- Gdzie są ciała? Tylko krew i trochę ekwipunku. - Liz zajrzała koledze przez ramię.

- Radskorpiony mogą się przecież żywić ludzkim mięsem. - Malone przełknął ślinę.

- Wątpię żeby zrobiły to skorpiony. - Dowódca wystąpił przed swoich ludzi. - Za mało śladów, widziałem kiedyś ofiarę radskorpiona, zostawiają dużo niedojedzonych resztek, fragmenty kości, wszystko co im nie smakuje. Tutaj nie ma praktycznie nic.

- Może tu na prawdę są Obcy. - Max powiedział to tak cicho, że Malone ledwo to usłyszał.

- Nie czas na zgadywanki, musimy zwiedzić kolejny poziom, macie zachować zdwojoną czujność, nie chcę żadnych niespodzianek. Zrozumiano?

- Tak jest - Liz odpowiedziała za całą drużynę.

Max i Skaner ruszyli jako pierwsi. Na końcu krótkiego korytarza znajdowało się przejście do jakiegoś obszernego pomieszczenia, za pewne magazynu. Wchodząc do środka zauważyli wszędzie poustawiane dziwne jaja. Drepcząc między nimi spostrzegli wynurzające się z mroku ciało. Było opatulone w dziwny kokon i przyklejone do ściany. Kiedy drużyna podeszła bliżej okazało się, że wydzielina pokrywa całą ścianę a kokony wisiały na niej niemal wszędzie. Wszystkie ciała miały rozszarpane torsy.

- Co ich zabiło? Wygląda jakby coś rozerwało im od środka klatkę piersiową. - Skaner przyjrzał się uważnie najbliższemu znalezisku.

- Coś tu na pewno nie jest tak. Trzeba zaminować całe pomieszczenie i wysadzić je w cholerę. Nie możemy ryzykować. Lambert rozmieścić ładunki. - Malone coraz bardziej się denerwował.

Podwładny tymczasem wyjął pierwszy ładunek C4 z plecaka i ustawił częstotliwość dla detonatora. Położył go tuz przy ścianie. Kolejny ładunek należało umieścić w odległości kilku

metrów. Lambert odwrócił się, jednocześnie ustawiając częstotliwość 351 dla drugiego ładunku, nie zdążył jednak go podłożyć. Kiedy podniósł wzrok szukając dogodnego miejsca dla C4 coś nagle skoczyło mu na twarz. Zwierzę przypominające pająka zatrzymało się na szybie ochronnej kasku, Lambert błyskawicznie złapał stworzenie i próbował odczepić je od hełmu. Jego wrzaski zwróciły uwagę reszty ekipy. Liz bez namysłu przyłożyła swojego Desert Eangela do zwierzaka i wypaliła. Marty stwór odpadł od głowy żołnierza.

- Co to kurwa było?! - Lambert spoglądał przez nadpaloną szybkę ochronną - To coś mało nie stopiło mi hełmu! - Zdjął kask i uwolnił z zatrzasków bezużyteczną szybę.

- Patrzcie, z tych jajek wychodzą następne! - Malone z przerażeniem patrzył jak kolejne jaja otwierają się i wychodzą z nich pajękowate stwory. - Ognia!!!

Najpierw rozbrzmiały oba SAWy, po chwili dołączyły do nich Jackhammer, pozostali strzelali z pistoletów gdyż plazmówka, snajperka i miotacz ognia były by dość kłopotliwe w tak ciasnym pomieszczeniu i przy takiej ilości celów. Lambert wystrzelał już cały magazynek, otworzył bęben i zaczął wkładać szybko nowe naboje, nagle usłyszał przeraźliwy skrzek, podniósł głowę ale zdążył zobaczyć tylko lecącego mu na spotkanie stwora. Po chwili legł nieprzytomny z pajęczakiem przyczepionym do twarzy.

- To coś przyczepiło się do Lamberta!! - Max przekrzyczał odgłosy strzelaniny. - Trzeba go stąd jak najszybciej zabrać!!

- Liz, pomórz mi!! Bierzemy go i w nogi!! - Molone doskoczył do nieprzytomnego przyjaciela i wraz z Liz wzięli go pod pachy. - Zróbcie przejście!!

Cała grupa torując sobie drogę zaczęła iść do wyjścia. Większość jaj została już zniszczona, wszędzie były ich szczątki. Skaner idący ostatni sukcesywnie posyłał jęzory ognia podpalając to co zostało za nimi. W pewnym momencie zauważył jakiś ruch po prawej, obejrzał się w tamtą stronę. Niespodziewanie ze ściany "wyrósł" jakiś ciemny kształt, nie czekając skierował w tamtą stronę broń i wypalił. Czarne stworzenie uniknęło jednak ognia błyskawicznie wyskakując i przylepiając się do sufitu. Płonący jęzor natychmiast powędrował w górę próbując dosięgnąć ofiarę, jednak Obcy pędził już na Skanera. Bestia przymierzała się do wykonania kolejnego skoku kiedy przeszyła ją na wylot seria z M249. Bezwładne ciało spadło na ziemię chlapiąc krwią na niewielki metalowy kontener. Z sykiem kwas zaczął przeżerać obiekt. Max trącił zapatrzonego na ten widok kolegę. Ruszyli dalej.

Łazik zahamował tuz przed wylotem do tunelu. Sara otworzyła metalową klapkę służącą za szybę i omiotła wzrokiem okolicę.

- Musieli wjechać od strony głównego wejścia, trzeba okrążyć kopalnię.

Rick ruszył ze zrywem. Po kilku chwilach znaleźli się przy głównym tunelu. Na ziemi było widać dość wyraźne ślady Transportera, wiodły do wnętrza kopalni.

- Pewnie zaparkowali gdzieś w środku... - nie dokończyła gdyż samochód znowu ruszył i jechali teraz szerokim tunelem w głąb kopalni.

Wkrótce spostrzegli zaparkowanego w oddali Transportera i wieżyczkę strażniczą. Na szczęście była na tyle zaawansowana, że jej sensory rozpoznawały pojazdy i nie strzelały do nich. Przynajmniej ktoś ją tak zaprogramował. Rick zaparkował dalej, przodem do wylotu tunelu. Oboje wysiedli z pojazdu i zaczęli kompletować wyposażenie. Po Minigunie, kilku granatach, noktowizorze, czujnikach ruchu, ładunkach wybuchowych i taśmach z amunicją dla każdego. Do pancerzy przywiesili sobie specjalne plecaki. Były one wykonane z kilku zespawanych ze sobą rur, każdy miał specjalną szpulę na taśmę z amunicją, coś na kształt koszyka dla różnorakiego sprzętu, na paskach były uchwyty na granaty a dodatkowo jeszcze z tyłu znajdował się wieszak na dodatkową broń. Nie były zbyt praktyczne ale pozwalały wziąć ze sobą naprawdę dużo sprzętu. Rick zamontował dodatkowo na wieszakach wyrzutnię rakiet, i wsadził do "koszyka" kilka rakiet.

Szybko ruszyli w stronę schodów, na szczęście pancerze środowiskowe zostawiają wyraźny trop.

Wesson nasłuchiwał komunikatów radiowych. W okolicy jeden z patrolów napotkał sporą grupę bandytów i potrzebują wsparcia, jakiś samochód także złapał kapcia. Nic ciekawego. Zastanawiał się gdzie może być oddział robotów, na pewno wyruszyli niemal natychmiast po jego meldunku. Na dojechanie z bunkra Beta dał by im jakieś trzy godziny. Jest taki utarty szlak prowadzący w tę stronę, prowadzi cały czas prosto i ma twardą nawierzchnię, może więc wyrobią się szybciej. Mimo wszystko powinien być na miejscu długo przed nimi. W tej chwili pomyślał, że może tam być dość niebezpiecznie, w końcu jakiś Obcy może wyjść na powierzchnię. "Na szczęście nie ruszam się nigdzie bez M4" - dodał sobie otuchy w duchu.

- Ile jeszcze? - zwrócił się do kierowcy.

- Jakieś pół godziny, może trochę więcej. - odparł uprzejmie szofer nie spuszczając wzroku z trasy.

Generał rozsiadł się wygodniej w fotelu. Na miejscu zaczeka sobie na roboty. Najgorzej jeżeli ktoś przeżyje z tamtych dwóch grup. Chyba będzie musiał się nimi zająć, nie w smak było mu zabicie swoich byłych podwładnych, trzeba będzie to inaczej rozegrać, tylko jak?

Nie pora aby o tym myśleć, na miejscu zorientuje się w sytuacji i na pewno coś wymyśli.

Tak, to dobry plan.

Cała drużyna była już na schodach, Liz zastawiła wejście wyważonymi drzwiami, tak aby dym z płonącego pomieszczenia nie wdarł się na klatkę. Sprawca tego pożaru właśnie wymieniał zbiorniki w miotaczu ognia. Z tego co pamiętała, podczas ich ucieczki zabili jednego Obcego, zniszczyli praktycznie wszystkie jaja w pomieszczeniu i na koniec wszystko podpalili. Nic nie miało prawa tam przeżyć. Teraz pozostawał jeden problem, Lambert, to coś co przyczepiło mu się do głowy nie chciało zejść, nie dało też się go zdjąć. Dobrze, że przynajmniej żyje.

- Co teraz zrobimy? - odezwał się do dowódcy Skaner.

- Wiejemy stąd, odnaleźliśmy te stwory. Wprawdzie amunicji mamy pod dostatkiem ale trzeba ratować Lamberta, Oficer Medyczny z bunkra na pewno coś poradzi. - Malone przemawiał spokojnym tonem.

- Dobra, ruszajmy, nie jest tu bezpiecznie. - Max jako pierwszy zaczął wspinać się po schodach, za nim podążał dowódca z Liz niosąc rannego i po kolei reszta drużyny. Poruszali się dość wolno z wiadomych względów. Po pokonaniu kilku przęseł usłyszeli niespodziewanie czyjeś kroki. Zatrzymali się i obstawili półpiętro na którym aktualnie się znajdowali, cokolwiek im zagrozi będą gotowi. Kroki były coraz głośniejsze, wkrótce Skaner mający najszersze pole widzenia do góry zobaczył wyłaniające się lufy Miniguna i postać w pancerzu wspomaganym która go dzierżyła.

- Stój! Kim jesteś? - Malone zwrócił się do przybysza.

- Nie poznajesz starego przyjaciela? - Rick zdjął hełm.

- A niech mnie! Powinieneś siedzieć w więzieniu. A to kto? - dodał widząc drugą schodzącą postać.

- To Sara, przywiozła do bunkra jajo z jakimś stworzeniem które się z niego wykluło, udowodniła moją niewinność.

- Masz na myśli takie stworzenie? - Liz cofnęła się o krok odsłaniając leżącego Lamberta.

- Boże... - szepnęła Sara.

- Musimy go zawieźć do porządnego gabinetu lekarskiego, sądzę, że można go jeszcze uratować. - odezwał się Mandy, wykwalifikowany medyk polowy.

- Ruszajmy w drogę, nie możemy tu zostać, w każdej chwili mogą zaatakować nas Obcy. - Rick postanowił pogonić towarzystwo.

Po chwili cała grupa ruszyła w górę, szli już szybciej, niemal biegnąc po schodach. Niestety droga była długa, około 8 poziomów po kilka przęseł każdy.

Hammer zahamował jakieś sto metrów przed wylotem kopalni. Wesson z niedowierzaniem obserwował grupę robotów wysiadających z transporterów opancerzonych. Kilkanaście Androidów z ciężką bronią, robot pacyfikacyjny, robot czołgowy i na dokładkę Behemoth.

- Ruszaj, musimy przekazać im wytyczne zanim wejdą do kopalni.

Auto ruszyło w stronę zgrupowania. Wesson nie dostrzegł wśród maszyn jakiegoś człowieka, pewnie siedzą jeszcze w którymś pojeździe. Tylko jak udało się im dotrzeć tu tak szybko? Coś tu nie pasowało, trzeba będzie się zapytać dowódcy.

Tymczasem Bot Pacyfikacyjny otrzymał drogą radiową rozkazy z dowództwa. Miał za zadanie przekazać je innym robotom i nadzorować ich wypełnianie.

Rozkaz NR. 32461#457BEF

Zlikwidować wszystkie żywe stworzenia w obrębie kompleksu kopalni oraz jego pobliżu. Meldować na bieżąco o sytuacjach specjalnych podczas misji w celu otrzymania szczegółowych instrukcji.

Nr. bezpieczeństwa: 583127Y375G27SDG

Kod dowódcy: FREA6236D

Po chwili rozkazy otrzymał już każdy robot. Behemoth został pilnować okolicy, reszta grupy miała pójść do kopalni.

Hammer zatrzymał się za ostatnim Transporterem w rządku, Wesson wysiadł i ruszył wzdłuż pojazdów. Roboty zgromadziły się u wylotu tunelu. Stwierdził w myślach, że mógł podjechać nieco bliżej, nie miał ochoty na spacerki. Za pierwszego pojazdu wyszedł niespodziewanie Behemoth. "Pewnie miał chronić pojazdy" - pomyślał generał. Coś było jednak niepokojącego w zachowaniu robota, zwrócił się w jego kierunku, na chwilę stanął bez ruchu. "Analizuje mnie, wykluczając jako potencjalny cel" - ta myśl była ostatnią Generała Wessona, dowódcy bunkra Alfa, zasłużonego żołnierza i dobrego przywódcy który, dla kariery, postanowił poświęcić życie swoich ludzi.

Zamontowane na przedzie robota działko wypluło z siebie nagle serię potężnych pocisków kaliber 50. Mimo pancerza wspomaganego na ciele nic nie mogło uchronić Wessona od śmierci, kule przechodziły przez metal jak przez masło, rozrywając później tkanki na strzępy. Śmierć nie nastąpiła jednak błyskawicznie, świat jakby zatrzymał się w miejscu, ofiara widziała pociski lecące mu na spotkanie, widziała jak przebijają się przez jego ciało. Najpierw dostał w okolice nerek, obfity strumień krwi trysnął w powietrze, kolejne kule także

poleciały w tę okolicę niemal przecinając go wpół. Wtedy dwa pociski urwały mu rękę, poczuł przeszywający ból a potok krwi wystrzelił z głównej tętnicy doprowadzającej ów płyn do nieistniejącej już kończyny. Dalsze pociski uderzyły w klatkę piersiową powodując koniec tak długo i jednocześnie tak krótko trwających mąk, kończąc życie.

Kierowca z przerażeniem wpatrywał się jak ciało jego szefa opada na ziemię, nie czekając chwili wrzucił wsteczny i na pełnym gazie ruszył do tyłu. Następnie wykręcił kierownicą powodując zawrócenie pojazdu niemal w miejscu, czym prędzej po tym manewrze ruszył do przodu stopniowo nabierając prędkości. Nie zauważył robota wychodzącego zza któregoś z transporterów z bazooką w ręku. Maszyna sprawnie wycelowała i po chwili rakieta wystrzeliła ciągnąc za sobą strużkę dymu. W kilka sekund pocisk dogonił cel i wbił się z tyłu pojazdu. Nieszczęśliwym trafem trafił w bak z paliwem. Potężny wybuch wystrzelił tyłem Hummera w górę, samochód przez chwilę leciał po czym upadł szorując przez chwilę przednim zderzakiem o podłoże. W sekundę później leżał już do góry kołami. Kierowca zginął na miejscu zmiażdżony przez pogięty metal.

Rick dopadł Łazika, czym prędzej otwierając drzwi, po chwili po stronie pasażera zostało posadzone bezwładne ciało Lamberta.

- Mandy ,Ty jedziesz z Nim. Przy prędkości jaką rozwija ten pojazd będziecie na miejscu w niecałe pół godziny. Mam nadzieję, że to wystarczy. My zabierzemy się Transporterem.

Zanim pojazd ruszył, zostały z niego wyniesione pancerze wspomagane i część uzbrojenia. Żołnierze zaczęli się przebierać w nowe zbroje. Nagle usłyszeli w oddali strzały.

- Kolejni intruzi zlikwidowani - zakomunikował robot przez wewnętrzne radio.

Opuścił M60 i podszedł do pojazdu. Blacha po stronie kierowcy była cała podziurawiona a na dodatek auto walnęło z całym impetem w ścianę tunelu, ciało Mandy było wgniecione w siedzenie. Po stronie pasażera siedział człowiek, czujniki wskazywały, że był nieprzytomny. Android już miał puścić kolejną serię kiedy zauważył coś dziwnego. Coś przylepiło się do głowy człowieka. Wysłał komunikat do Bota Pacyfikacyjnego, ten z kolei do dowództwa. Po dłuższej chwili nadeszła odpowiedź. Należało przetransportować obiekt do Fort Bendon, małej bazy wojskowej z ośrodkiem naukowym która była oczywiście tajna. Dwa roboty zaniosły człowieka do jedynego Hummera w kanonadzie pojazdów i ruszyły w stronę bazy.

- Co to było? Ktoś strzelał. - Liz wpatrywała się w stronę skąd doszły strzały, niestety nic nie widziała gdyż tunel zakręcał.

- Trzeba to sprawdzić. - Malone podszedł do radiostacji w Transporterze i zaczął wywoływać Ścigacza, nikt jednak nie odpowiadał. - Cholera coś musiało się stać! Do samochodu!

Gąsienice z wolna zaczęły prowadzić pojazd w stronę wyjścia. Dość wolno dotarli do zakrętu tunelu i ich oczom ukazał się straszny widok. Wszystko działo się jakby w zwolnionym tempie, w miarę wyjeżdżania zza rogu ich oczom ukazywała się coraz szersza perspektywa. Rozbity Ścigacz w oddali, wataha robotów zmierzająca marszowo w ich stronę, bardzo daleko w tyle pojazdy i ogromny Behemoth. Maszyny zaczęły kierować w ich stronę broń. Malone zdążył tylko krzyknąć aby wszyscy padli na podłogę kiedy nachyliwszy się siłą pociągnął za sobą Liz, w samą porę aby zobaczyć jak kule przebijają się przez opancerzenie przedniej szyby zabijając błyskawicznie Maxa. Nie czekając chwili Rick w tym czasie otworzył tylnie drzwi i w pośpiechu opuścił auto, podobnie postąpiła reszta grupy. Kiedy tylko stanęli na nogi błyskawicznie poderwali się do ucieczki w kierunku skąd przybyli. Zabrali jeszcze tylko trochę amunicji i kilka sztuk broni, tak na wszelki wypadek, pancerze wspomagane bardzo ułatwiały transport. Sara wyciągnęła w pośpiechu trochę ładunków wybuchowych i dwa granaty. Dodatkowo uzbroiła jeden ze sterty ładunków w pojeździe tak aby reagował na ruch, zatrzasnęła drzwi zanim czujnik zaczął działać, oddalając się od pojazdu odbezpieczyła oba granaty i cisnęła nimi gdzieś daleko przed pojazd mając nadzieję, że dosięgną którąś konserwę. Kiedy dobiegała do miejsca gdzie uprzednio stały pojazdy Malone właśnie ustawiał wieżyczkę na atakowanie robotów. Po chwili wszyscy znikli w bocznym tunelu prowadzącym w kierunku klatki schodowej.

Granaty rzucone przez Sarę zdołały jedynie uszkodzić ramię jednego z mechanicznych wojowników. Robot ten właśnie potwierdził śmierć kierowcy Transportera, zajrzawszy do szoferki nie znalazł innych form życia i według procedury skierował się w stronę tylnych drzwi aby sprawdzić ładownię. Kiedy chwycił za klamkę i już miał jej użyć niespodziewanie ramię odmówiło mu posłuszeństwa. Trochę zaskoczony tym faktem przez dłuższy moment stał nieruchomo, zareagował dopiero, kiedy zbliżyły się inne roboty. Szybkim ruchem całego ciała wyrwał drzwi z zawiasami. Rozejrzał się powoli po wnętrzu pojazdu. Nikogo jednak tam nie było. Sprawdziwszy wszystko czujnikami potężnym machnięciem pozbył się metalowych drzwi waląc nimi o karoserię, niefortunnie jednak spowodowało to ruch całego nadwozia i w rezultacie aktywację zapalnika... . Potężny wybuch wyrzucił w powietrze Transporter jak zabawkę, zgromadzone w jego wnętrzu kilogramy C4 i różnych mieszanek Trotylu błyskawicznie rozszarpały cały pojazd rzucając wszędzie odłamkami. Fala uderzeniowa najpierw dosięgła uszkodzonego robota i w rezultacie spowodowała wybuch jego źródła zasilania. On jednak nie był jedyną ofiarą, jeszcze dwa roboty poszły na złom. Kiedy tony metalu dosłownie odbiły się od sklepienia i z hukiem wylądowały na podłożu nastąpił kolejny, nieco słabszy, wybuch, tym razem była to wina amunicji i paliwa. W rezultacie jeszcze jeden robot poszedł na złom, jakaś metalowa płyta z opancerzenia wbiła się w niego na kilkanaście centymetrów. Po chwili cała sytuacja się uspokoiła, na wraku płonęły

pojedyncze płomyki, wzbite wskutek eksplozji tumany pyłu opadły powoli z powrotem na ziemię. Ocalałe roboty ruszyły w dalszą drogę.

Wbrew pozorom ocalali ludzie skierowali się nie do klatki schodowej, ale w kierunku drugiego wyjścia z kopalni. W drodze na powierzchnię nie napotkali żadnych przeszkód.

- I, co teraz zrobimy? - Liz wyraźnie nie kryła swojego zdenerwowania po dotarciu na świeże powietrze. - Te gówniane konserwy załatwiły już trzech naszych i na pewno zechcą zabić i nas. A my, co? Na piechotkę do bunkra te parędziesiąt kilometrów. Dobrze, że przynajmniej mamy pancerze wspomagane.

- To chyba nie jest zbyt dobre rozwiązanie, w mig by nas dogonili, trzeba zdobyć jakiś pojazd. - Malone zaczął obmyślać już zaczątki jakiegoś planu.

- Taaa... Z tym Behemothem na pewno sobie w mig poradzimy! Przecież to tylko kilkutonowy niegroźny robocik z malutkim pół- calowym działkiem, ale oczywiście nic nie robimy sobie z tego, że mógłby On zmieść z powierzchni ziemi w kilka sekund oddział o wiele większy od naszego. Przecież to bułka z masłem dla takich chojraków jak my! - Dziewczyna coraz słabiej panowała nad nerwami.

- Zamknij się!! Mamy poważne kłopoty i musimy sobie jakoś z nimi poradzić. Nie czas teraz na czcze gadanie. Zrozumiano?! - dowódca szybko uspokoił sytuację.

- Weźmy pod uwagę, że roboty te dostały wyraźny rozkaz likwidacji wszystkiego na swojej drodze, ciekawi mnie dlaczego bractwo wydało takie polecenie. I dla czego chcą zabić Nas? - Sara próbowała poukładać wszystkie fakty w jakąś logiczną całość.

- To te cholerne potwory, musieli się dowiedzieć o nich i chcą je załatwić. To chyba dość wiarygodne? - Malone podpowiedział rozmówczyni.

- Rzeczywiście, ale popełnili poważny błąd. Ta garstka robotów na pewno nie da sobie rady. Nie docenili przeciwnika, zresztą nie tylko Oni, twoi ludzie też by sobie nie poradzili. Cóż, pozostaje nam chyba tylko czekać aż problem sam się rozwiąże. W końcu konserwy zabiją je wszystkie i będzie po kłopocie. Pozostaje tylko kwestia ataku na Nas.

- Może chcą zlikwidować wszystkich świadków którzy widzieli te istoty. - Skaner wtrącił swoje trzy grosze.

- To nie ma sensu, nie ukrywano przed nami Super Mutantów czy Szponów Śmierclko kwestia ataku na Nas.

- Może chcą zlikwidować wszystkich świadków którzy widzieli te istoty. - Skaner wtrącił swoje trzy grosze.

- To nie ma sensu, nie ukrywano przed nami Super Mutantów czy Szponów Śmierci, nie widzę powodów aby ukrywali Obcych. - Liz odpowiedziała drżącym głosem.

- Tak, ale to są Obcy, przedstawiciele zupełnie nie znanej rasy. Moze chcą Ich wykorzystać do badań, może chcą zretuszować całą sprawę. Nie wiadomo co chodzi po głowie Starszyźnie. Nie jesteśmy jednak na razie bezpieczni. Musimy jakoś skontaktować się z dowództwem i wyjaśnić całą sytuację, jeżeli zaczniemy współpracować na pewno uratujemy skóry. - Sara skończywszy wypowiedź usiadła na jakimś głazie.

- Skoro wydali rozkaz naszej likwidacji nie sądzę, aby nagle im się to odwidziało. Nie możemy już ufać starszyźnie, nie możemy już ufać nikomu z bractwa. - Rick zawiesił na moment głos - Bractwo od teraz jest naszym wrogiem, znacie procedury, nie spoczną dopóki nas nie dorwą, żywych albo martwych. Niestety nie mamy praktycznie gdzie się ukryć, większość miast i wiosek jest pod opieką bractwa, możemy szukać schronienia w jakichś niezależnych osadach, ale nie sądzę żeby to Ich powstrzymało.

- Chcesz powiedzieć, że po tym co dla nich zrobiliśmy przy najbliższej okazji wpakują nam kulkę w łeb? - Skaner wpatrywał się gdzieś przed siebie mówiąc spokojnym głosem.

- Tak. To właśnie chcę powiedzieć.

- I co? Mamy do końca życia ukrywać się przed żołdakami bractwa? Uciekać z jednej nory do drugiej? Nieee! To nie dla mnie, musimy znaleźć jakieś inne rozwiązanie. - Liz ogarniała stopniowo histeria.

- Masz stuprocentową rację, tylko co możemy zrobić? Razem nie pokonamy bractwa, wątpię także abyśmy zdołali się długo ukrywać. Wdepnęliśmy w wielką kupę gówna po samą szyję.

- Na początek sprawdźmy co planują, schronimy się gdzieś w pobliżu i poobserwujmy ich trochę, cokolwiek zamierzają pokrzyżujemy im plany. Nie mam zamiaru włazić w tyłek bractwu po tym co zrobili, może ich nie pokonamy ale pokażemy, że z Nami się nie zadziera. Zapamiętają sobie tę lekcję. Później możemy wyruszyć na wschód albo zachód na tyle daleko aby nic nam nie zagrażało. Co o tym myślicie? - Malone po wypowiedzi spojrzał uważnie w kierunku każdego, szkoda, że przez hełmy nie widział wyrazu twarzy podopiecznych. - Proponuję urządzić głosowanie, kto jest za Moim planem?

- Ja się zgadzam - Rick postanowił dać przykład.

- Ja też - Poparła go Sara

- Jestem na tak - Skaner także przytaknął - I tak nie mam nic do stracenia.

- Nie będę się wyłamywać - Liz chyba już opanowała swoje nerwy - Ale po wszystkim ruszam w swoją stronę, mam co ze sobą zrobić.

- Doskonale. W drogę.

Najpierw Malone a za nim po kolei reszta drużyny poderwali się z miejsca i ruszyli okrążając kopalnię. Dotarli wkrótce do głównych magazynów, na dużym placu przed budynkami stały różne nie nadające się do użytku pojazdy, gdzieniegdzie poustawiane były stare beczki i skrzynie. Założyli sobie przyczółek w dawnym budynku kierownika. Miał mocną żelbetonową konstrukcję i był położony na uboczu co znakomicie ich chroniło przed wykryciem i ewentualnym atakiem.

- Dobra, Skaner ganiaj na dźwiga i przyjrzyj się naszym puszeczkom z góry, główny wjazd do kopalni powinien być za tą górą żużlu. Nie powinny cię zauważyć. Melduj przez radio o posunięciach wroga. - Malone zaczął wydawać rozkazy. - Rick z Sarą zabezpieczą ten budynek, na zewnątrz widziałem sporo arkuszy blachy, jakieś gwoździe też powinny być gdzieś w pobliżu. W pancerzach wspomaganych powinniście się uwinąć w mgnieniu oka. Liz i Ja przemeblujemy trochę wnętrze. Do roboty.

Po chwili wszyscy ruszyli do pracy. Obwarowanie budynku zajęło tylko 45 minut, mogli się teraz czuć tam w miarę bezpiecznie. Pozostali zgromadzili się właśnie w środku kiedy odezwało się radio.

- Tu Skaner... ...widzę jakiś ruch... ...roboty nieźle oberwały, kilka jest popsutych, kwas wyżarł im dziury w pancerzach... ...O CHOLERA !! - wrzask był niemal ogłuszający dla Malone'a który trzymał radio blisko ucha.

- Co jest? Mów szybko.

- Mają jednego! Wygląda na martwego albo uśpionego, nie wiem. Z transportera wyciągają jakąś klatkę, jakby ze szkła... załadowali go na pakę. Auto odjeżdża.

- Byli przygotowani, wiedzieli o nich i to pewnie od dawna. Powinni winnych wysłania was na tę misję wtedy w nocy rozstrzelać na miejscu. Co oni w ogóle planują z tym stworem zrobić? Widzisz coś jeszcze? - Ponownie przemówił do mikrofonu zdając krótką relację osobom w budynku.

- Dwa pojazdy odjechały, jeden z Obcym a drugi z popsutymi robotami, reszta chyba się nigdzie nie wybiera. Czekaj... ...widzę nowe transportery, jest ich z osiem, nadciągają z zachodu. Sprowadzili posiłki.

- Na razie bez odbioru, zaczyna się ściemniać, poobserwuj ich jeszcze trochę a później złaź do nas. Postaraj się policzyć ilu ich tam jest. Bez odbioru.

- Rozumiem, bez odbioru.

Radio zamilkło. Po poinformowaniu towarzystwa o aktualnej sytuacji Malone przysiadł ociężale na jakiejś starej, rozwalającej się kanapie.

- Szykuje się jakaś grubsza afera, myślę, że chcą je wszystkie w cholerę wytępić. - Zaczął Rick.

- Jednego zabrali, mogę się założyć, że najpierw go ogłuszyli. Chcą go zbadać. - Sara podjęła temat.

- To się nie trzyma kupy, chcą je zabić czy badać do cholery. - odezwał się z kanapy Maolne.

- Myślę, że w sumie chcą je zabić, tego jednego wzięli aby poznać ich słabe i mocne strony i później to wykorzystać. Bractwo zdaje sobie sprawę z zagrożenia jakie stawia ten gatunek. - Rick po chwili zastanowienia rozwiał wątpliwości.

- Co my w takim razie zrobimy? Nie możemy przecież powstrzymać bractwa, nam też zależy na zabiciu tych potworów? - Liz odezwała się z kąta.

- Racja, chyba najlepiej zrobimy zmywając się stąd. Bractwu odpłacimy się innym razem. Wygodnie było by natomiast pozbyć się jakoś naszych kłopotów. Zostało nam jeszcze trochę ładunków wybuchowych, wysadzimy któryś z tuneli pozorując własną śmierć, to powinno odciągnąć od nas bractwo. Będziemy mieli święty spokój. - Rick z zadowoleniem wymówił ostatnie zdanie.

- To może się udać. Ale potrzebne będą przygotowania. Raczej nie mam ochoty pakować się do tej przeklętej kopalni w nocy, poczekajmy do rana. Wszyscy z wyjątkiem Ricka ułożyli się do snu, miał on za zadanie patrolować budynek. Usadowił się wygodnie na parapecie na wprost drzwi, miał stąd widok na plac przed domem przez szparę w zabitym oknie i na całe pomieszczenie. Nic nie było w stanie go zaskoczyć. W pewnym momencie przypomniał sobie o Skanerze, wziął do ręki radio i próbował go wywołać, nikt się jednak nie odzywał. Co się mogło z nim stać?

Najpierw zauważył dwóch Obcych pędzących ze zbocza, zapewne wyszli jakimś szybem wentylacyjnym, następnie spostrzegł kolejne ruchy, wyostrzył obraz, to kolejne dwa osobniki zbliżają się szybko z północy. Podekscytowany wygodnie ułożył się na dnie przeżartej w wielu miejscach kabiny operatora dźwigu i ponownie skierował lornetkę w stronę kanonady pojazdów, w tym kierunku podążali Obcy. Jednocześnie chwycił za przypięty do paska detektor ruchu i skierował promień wyszukiwania w tą samą stronę. Urządzenie wykryło jeszcze kilka sztuk których wcześniej sam nie zauważył. Nadchodziły praktycznie ze wszystkich stron równocześnie! Tymczasem wśród pojazdów zaczęły coraz aktywniej krzątać się roboty, kilka wyszło z tunelu i dołączyło do reszty. Kilka wspięło się na dachy samochodów aby mieć lepszy widok na całą sytuację. Zdawały się jednak być nieco zdezorientowane, Obcy poruszali się za szybko i zbyt często zmieniali kierunki. Atak nastąpił błyskawicznie, wyłaniające się z mroku potwory wyskakiwały wysoko w gorę i z impetem powalały roboty na ziemię, następnie używają pazurów i silnych ogonów próbowały

rozszarpać je na strzępy. Roboty otworzyły ogień w momencie gdy wszędzie walały się już poodrywane mechaniczne ramiona i nogi a w niektórych przypadkach nawet głowy ich kolegów. Działanie to jednak przynosiło dość pożądany efekt, niemal natychmiast trzech Obcych prawie przestało istnieć. Na nieszczęście kwas z ich ciał ochlapał kolejne konserwy i wżerał się w ich części. Całe starcie trwało jakąś minutę, w tym czasie udało się zabić wszystkich Obcych. Wśród robotów dwa nie nadawały się do niczego i kilka było "rannych". Skaner nie mógł nie dostrzec wysokiej inteligencji napastników, zaatakowały z różnych stron stosując dość skuteczną taktykę i chociaż nie odniosły wielkich sukcesów dały popalić swoim ofiarom. Rozważania przerwał mu głośny stukot, niemal podskoczył w tym momencie ze strachu, uspokoił się kiedy uświadomi sobie, że to tylko czujnik ruchu wypadł mu niechcący z ręki i głośno walnął o podłogę. Już miał po niego sięgnąć kiedy spostrzegł migającą lampkę przy radiu, wyłączył głos aby w całości skupić się na obserwacji. Sięgną po leżący przed nim odbiornik i nacisną przycisk nadawania.

- Tu Skaner, sorry, że wcześniej nie odpowiadałem ale byłem zajęty...

- Lepiej żeby się to już więcej nie powtórzyło, miałem już iść ciebie poszukać. - Z aparatu wydobył się strasznie ostry głos Ricka.

- Spoko, o co chodzi?

- Powinieneś już wracać, zrobiło się późno.

- A tak, zapomniałem, zaraz do was zejdę, mam wam sporo do powiedzenia.

- Naprawdę? A o co chodzi?

- Przed chwilą Obcy zaatakowali nasze kochane puszeczki. Zrobili to strasznie szybko, atak wyglądał na zaplanowany.

- I dopiero teraz o tym, mówisz? A jeżeli zaatakują za chwilę nas?!

- Wątpię, pewnie nikt nawet nie wie o naszym istnieniu.

- Mam taką nadzieję, wracaj tu szybko.

- Już pakuję manatki...

- Masz być ostrożny...

- Zawsze jestem.

Wyłączył radio i schował je do obszernego plecaka leżącego po jego lewej stronie, przyklęknął na kolano aby pozbierać resztę przyrządów. W ostatniej kolejności sięgnął po czujnik ruchu, zatrzymał na chwilę rękę gdyż dostrzegł migającą diodę informującą o wykryciu jakiegoś ruchu, tylko, że aparat był skierowany w dół! Wziął urządzenie do ręki i z przerażeniem spostrzegł pięć ruchomych obiektów w okolicach dźwigu. Wrzucił czujnik do

torby i wychylił się z kabiny. Na dole zobaczył sylwetki Obcych wspinających się po szkielecie dźwigu. Na szczęście byli jeszcze nisko. Na uzbrojeniu miał tylko Desert Eangel'a, cholera, a mógł zabrać ze sobą Jackhammera. Nie zastanawiając się więcej chwycił za radio i zaczął wywoływać Ricka.

- Halo, Rick zgłoś się! Mam tu kłopoty! Halo!

- Tu Sara, chwilowo nie możemy ci pomóc gdyż... - przerwał jej głośny stukot a następnie salwa z M249, po chwili znowu przemówiła. - Obcy nas atakują, jest ich tu kupę, odezwę się później...

Skaner ponownie spojrzał w dół, potwory były już prawie w połowie drogi. Sięgnął po pistolet i zaczął strzelać w wspinające się sylwetki.

Kolejny Obcy został w powietrzu praktycznie rozerwany w strzępy, strugi żrącej krwi rozbryzgły się na wszystkie strony nikogo jednak nie dosięgając. Działko tymczasem znalazło sobie nowy cel, w ułamku sekundy kolejna porcja ołowiu wyleciała z olbrzymią prędkością na spotkanie z dynamiczną sylwetką ofiary. Z podobnym rezultatem. W sumie Minigun dopadł już sześć kreatur, kolejne cztery załatwiła Sara i jeszcze trzy ze strony Liz. Pogrążony w obliczeniach Rick nie spostrzegł w porę jak Obcy z szybkością błyskawicy wyłania się z wejścia i skacze w jego kierunku. Na Jego szczęście Jackhammer zmiótł napastnika niemal prostopadle do toru lotu. Malone tryumfalnie wzniósł lufę broni do góry, czego jednak nieco oszołomiony Rick nie dostrzegł. Po chwili "Mściciel" znów został wprawiony w ruch zabijając następne stworzenie pełznące po suficie od strony drzwi. Po trwającej jeszcze kilkanaście sekund burzliwej bitwie przeciwnicy się wycofali. Razem osiemnastu Obcych właśnie wżerało się w podłogę i ściany ze zrobionego z żelbetonu pomieszczenia.

- Cholera, to było niezłe zagranie z ich strony - Malone rozejrzał się dookoła, wokoło walały się szczątki pokonanych. - Otoczyły nas ze wszystkich stron i próbowały jednocześnie atakować, sprytne bestie...

- Na szczęście PRÓBOWAŁY, bo jeżeli by się Im udało nie rozmawialibyśmy teraz ze sobą. - Rick cały czas trzymał w pogotowiu broń i czujnie się rozglądał.

- Ciekawe czy, te zardzewiałe kupy złomu nas usłyszały? - Liz z lękiem spojrzała przez podziurawione jak sito blachy zakrywające okno. - Nic nie widzę, chyba niepotrzebnie zabiliśmy wszystkie okna.

- Ja bym stawiała na to, że nas usłyszały, ich sensory są dużo bardziej czułe od naszych uszu. - Sara szybko podeszła do kupki sprzętu który udało im się uratować z Transportera. - Powinniśmy się stąd zmywać i to szybko. - dodała pakując do dużej torby amunicję.

- Czekajcie, a gdzie jest Skaner? - Liz nagle sobie przypomniała o koledze.

- Zupełnie o nim zapomniałam, podawał przez radio, że atakują go Obcy! - Sarę przeraziły własne słowa.

- Szybko! - Rick złapał za leżącą na samym wierzchu kupki uzbrojenia osobliwą broń i z pośpiechem wyszedł z pomieszczenia.

Skanerowi udało się zabić dwóch Obcych, kolejna trójka jednak nadal wspinała się w jego kierunku. Drżącymi palcami wyjął opróżniony magazynek i sięgnął po następny, ostatni jednocześnie. Przez te cholerne drgawki magazynek wyślizgnął mu się z ręki i upadł z brzękiem na podłogę. Sięgnął po niego i z najwyższą starannością przeładował wreszcie broń. Zmarnował na te szkarady już trzy pełne zasobniki a zabił tylko dwa, były cholernie szybkie co znacznie utrudniało trafienie. Teraz mógł liczyć tylko na szczęście, z dziesięcioma kulami raczej nie uda się mu zabić wszystkich Obcych.

Wychylił się i wymierzył do najbliższego przeciwnika, ten ku jego przerażeniu był już bardzo blisko celu. Zabił go dopiero czwartą kulą. Nie zdążył ochłonąć kiedy następny przeciwnik opierając się tylnymi kończynami o jakiś wystający pręt wyskoczył w górę i zawisł na barierce jego stanowiska, kiedy Obcy próbował wgramolić się do środka Skaner wpakował w niego następne pięć kul. Bezwładne ciało spadło gdzieś na ziemię. "Został tylko jeden nabój!" - ta myśl przez kolejne kilka sekund pulsowała mu w głowie. Jedną kulą nie zdoła zabić trzeciego potwora, co najwyżej go zrani. Czas podjąć decyzję. Na pewno nie chciał zostać rozszarpany jak szmaciana lalka i umierać w cierpieniach, Skaner bardzo bał się śmierci i bólu z nią związanego, szybka kulka w głowę załatwi to bezboleśnie. Zdjął pośpiesznie ochronny hełm i wsadził sobie lufę Desert Eangela w usta, zamknął oczy i już miał nacisnąć spust kiedy dobiegł go ogłuszający zgrzyt. Instynktownie otworzył oczy, Obcy wykrzywił pod naporem swego ciała barierki ochronne przy drabinie, właśnie wężowaty ogon powędrował w górę, celując prosto w Jego tors. Nie czekając na dalszy bieg wypadków Skaner zacisnął powieki i pociągnął za spust. Przez niewyobrażalnie długą chwilę, od wysłania polecenia przez mózg impulsem nerwowym w kierunku kolejnych komórek układu nerwowego aż do palca wskazującego prawej ręki, a następnie reakcji mięśni na tenże impuls, przez jego głowę przewracało sie miliardy różnych myśli. Wśród nich dominowała jednak jedna: niesprawiedliwość. Względną ciszę otoczenia przerwał ogłuszający huk, a za nim dreszcz który Skaner poczuł każdym nerwem swojego ciała. To jego ciało zareagowało na strzał. Po tym znowu zapanowała cisza, tym razem zupełna, nie słyszał nic...

...ciche poskrzypywanie zardzewiałej konstrukcji dźwigu przemieszanie ze świstem wiatru i obijaniem się niesionego przez silniejsze podmuchy pyłu o osłonę kabiny sterowniczego. Otworzył powoli oczy, widział ciemność, nieprzeniknioną i najczarniejszą w swoim życiu. Ku jego zdumieniu powoli pojawiały się przed nim kontury kabiny, dalej nierówny stok góry, księżyc, gwiazdy. Po chwili widział już w całej okazałości swoje

otoczenie. Skierował oczy w stronę gdzie przed chwilą sterczał Obcy wymierzając śmiertelny cios, tam go jednak nie było. Zauważył za to wielką dziurę w otwartych drzwiczkach od kabiny oraz kilkadziesiąt mniejszych w jej otoczeniu. Żył! Ale jakim cudem? Nagle przypomniał sobie o pistolecie, pośpiesznie go wyjął z ust i wyciągnął magazynek, nie było żadnej kuli. Gdzie jest Obcy?

Rick opuścił karabin snajperski, w ostatniej chwili zdołał zabić Obcego i uratować tym samym Skanera. Sara właśnie do niego dobiegła.

- Co się stało? - powiedziała na przywitanie.

- Obcy próbował zabić Skanera, na szczęście zareagowałem w porę. - cicho odpowiedział.

- Ten nowy karabin jest świetny, musisz to przyznać. - z przekąsem spojrzała na niedawno dostarczony z Krypty 0 prototyp nowej broni. Tej samej którą Rick otrzymał w dniu przeniesienia Malone'a. Od tamtej chwili minęły już chyba wieki.

- Nie wiem czy przypadkiem Skaner też nie oberwał, nie widzę żeby się ruszał.

- Czekaj, wywołam go przez radio. - Sara sięgnęła po urządzenie dyndające przy pasie. - Skaner! Zgłoś się! Nic ci się nie stało! Halo!

Nikt nie odpowiedział.

Skaner siedział oparty o ścianę kabiny dźwigu, w jednej ręce trzymał pistolet w drugiej magazynek do niego. Nadal nie mógł uwierzyć w to co się stało. Jak mógł źle policzyć kule? A moze to w magazynku była o jedna za mało? I gdzie do cholery jest Obcy który przed chwilą szykował się do ataku? Potok myśli przerwał mu głos dochodzący z plecaka, ktoś nadawał przez radio. Sięgnął po tobołek i wyjął odbiornik, Sara cały czas coś gadała, ale w wyniku szoku niezbyt rozumiał o co Jej chodziło.

- Eeee..., tu Skaner, nic mi chyba nie jest. Może ktoś mi powiedzieć co się stało z tą bestią która próbowała mnie rozszarpać? - powiedział wciskając przycisk nadawania.

- Dzięki Bogu! Już myślałam, że nie żyjesz! Rick zabił twojego prześladowcę. - odpowiedziała z wyraźną ulgą w głosie Sara.

- Już myślałem, że jest po mnie. Podziękuj temu staremu skurczybykowi. - Skaner postanowił nie wspominać o próbie samobójstwa.

- Sam mi podziękujesz jak tu zejdziesz. Roboty na pewno usłyszały strzelaninę i zaraz zwalą nam się na głowę - powiedział dość spokojnie Rick.

- Jasne, jeszcze tylko coś sprawdzę... - Przerwał rozmowę gdyż pochłoną całą uwagę w poszukiwaniach lornetki w plecaku. Kiedy znalazł przedmiot szybko przystawił sobie go do oczu i skierował w stronę obozowiska robotów. Ku Jego przerażeniu zobaczył Behemotha a następnie kilkanaście androidów zmierzających w ich stronę!

- Kurwa mać!! Idzie tu cała zgraja tych pieprzonych puszek, musimy się stąd wynosić!! - wrzasnął przez radio a następnie szybko władował wszystko co miał pod ręką do plecaka i zaczął pośpiesznie schodzić po drabinie.

- Zaczekamy na ciebie na dole, później wszyscy idziemy do naszej kryjówki. - usłyszał jeszcze głos Ricka wydobywający się z wnętrza plecaka.

W parę minut wszyscy znaleźli się z powrotem w zabarykadowanym budynku kierownika kopalni. Nie mieli szerszych perspektyw na dalsze działanie.

- Tutaj roboty na pewno nas znajdą, budynek jest dość odsłonięty i z daleka widać nasze umocnienia. Musimy stąd pryskać. - Malone przemówił spokojnym głosem w stronę pozostałej czwórki.

- Wątpię czy uda nam się znaleźć teraz jakieś w miarę bezpieczne schronienie. Możemy uciekać w stronę pustkowi albo chować się w okolicach kopalni. Ja bym raczej obstawiała przy tym drugim, na pustyni raczej nie mamy czego szukać, pokręcimy się w okolicy i dowiemy się co planują nasze puszeczki. - Liz mówiąc wpatrywała się w przestrzeń przed budynkiem.

- Nie wiadomo czy przeżyjemy kolejny atak potworów, a zaatakują na pewno, wcześniej czy później. Powinniśmy pomyśleć o ratowaniu własnych tyłków. Sam parę minut temu zajrzałem śmierci w oczy i nie chciał bym tego powtarzać, zapewniam was, że to nie jest przyjemne uczucie. - dodał nerwowo Skaner.

- Na razie martwmy się robotami, z tego co mówiłeś to wysłali w naszą stronę połowę swoich sił, z uwagi na wcześniejszy atak Obcych na ich stanowiska mamy szansę opanować jakiś pojazd i odjechać stąd w cholerę. - Rick spojrzał po kolei na każdego z osobna. - Mamy tym większą szansę, że Behemoth opuścił posterunek przy pojazdach. Zanim zdąży wrócić z resztą grupy już nas dawno tam nie będzie. Co wy na to?

- To w tej chwili chyba rzeczywiście najlepsze wyjście, teraz pozostaje tylko ominąć komitet powitalny. - Malone zdobył się na lekki uśmieszek.

- To będzie proste, przejdziemy tunelami, Sara ma ich plany w PipBoy'u.

- Tak, jest przejście które pozwoli nam zajść grupę przy pojazdach, możliwe nawet, że nie wiedzą o nim te blaszane półgłówki, gdyż wyszperałam Je ze starych archiwów do których tym nadętym dupkom z Krypty 0 pewnie nawet nie chciało się zajrzeć.

- Jesteś pewna, że ten tunel istnieje?

- Prawie, odcinek ten został wycofany z eksploatacji jeszcze przed wojną, wątpię jednak aby był zasypany...

- Bądźmy dobrej myśli. Ruszamy!

Cała grupka szybko zebrała ekwipunek i wyszła z budynku. Skierowali się w stronę starego magazynu na obrzeżach. Po drodze Liz i Malone odłączyli się aby podłożyć kilka ładunków wybuchowych w jednym z tuneli. Zabrało im to parę minut. Kiedy skończyli dołączyli do grupy w magazynie.

- Co jest? Dlaczego wszyscy sie tak kręcą po środku tego śmietnika- Malone wchodząc zauważył, że reszta drużyny łazi po całym magazynie i najwyraźniej czegoś szuka.

- Mamy mały problem, nie możemy znaleźć wejścia do tego cholernego tunelu. Gdzieś tutaj powinna być jakaś klapa czy coś takiego. - Rick odpowiedzial zdenerwowanym głosem.

- Nie mamy czasu na grzebanie się w śmieciach, nasze ukochane robotki nie długo nas tutaj znajdą.

- Myślisz, że o tym nie wiem? Może byś nam pomógł zamiast tak się na nas gapić!

- Wystarczy dokładnie obliczyć położenie tego wejścia, mamy dane w PIP- Boyu, nie?

- Tak, ale wychodzi na to, że przebudowali ten cholerny magazyn i trochę się tu pozmieniało, za cholerę nie mogliśmy w ten sposób czegoś znaleźć.

Malone już nic nie powiedział, zaczął za to przeszukiwać pomieszczenie.

- Tu DB43256732/209 nie znaleźliśmy obiektów ludzkich w budynku.

- Kontynuować poszukiwania. Podzielić się na grupy i przeczesać okolicę w promieniu kilometra.

- Rozkaz.

Dotąd zwarta grupka robotów rozdzieliła się na dwie mniejsze. Jeden zespół skierował się w stronę obrzeży kopalni.

- Ej! Chyba coś mam! Pod tym wózkiem jest chyba to czego szukamy! - Rick przekopawszy się przez stertę złomu odnalazł klapę. Była jednak ona przywalona w większości dużym wózkiem służącym do przewozu wydobytych surowców.

- Nie uda nam się tego podnieść - Sara spojrzała krytycznie na wózek, ważył gdzieś z trzy i pół tony.

- Mamy chyba jeszcze z jeden ładunek, wystarczy go podłożyć w odpowiednim miejscu. - zaproponował Malone.

- Zajmę się tym, ale wybuch może także zasypać tunel. Szansa na to jest dość spora. - Sara powiedziała to wyciągając pakiet C4. - Wątpię jednak abyśmy mieli inne wyjście. Warto spróbować.

- Tak zrobimy. Ustaw zapalnik czasowy na jakieś trzydzieści sekund, w tym czasie zdążysz dobiec do bezpiecznego miejsca. - Rick omiótł spojrzeniem cały magazyn. - Tam! Za tym kontenerem będziemy bezpieczni.

Sara i asekurujący Ją Rick zostali przy wózku, reszta ekipy ruszyła w kierunku kontenera. Dotarli tam w kilka sekund.

- Dobra! W nogi! - krzyknęła Sara podrywając się i biegnąc w stronę kontenera.

Gdzieś w połowie drogi ogłuszył ją niemal potężny huk. Czyżby coś nawaliło? Nie czekając chwili odwróciła się i z ku jej przerażeniu zobaczyła wielką dziurę zamiast drzwi wejściowych i stojącego w niej robota. Nie zdążyła nic zrobić gdyż właśnie podbiegł do niej Rick i pociągną Ją w stronę bezpiecznej kryjówki.

- Kurwa. Roboty już tu są. - Sara obwieściła to tylko schowawszy się za barykadą.

- Tak, jedyna szansa w tym tunelu, o ile odblokujemy wyjście.

- Ile?

- 15

- Dobra, zwabmy tu te puszki, zanim do nas dotrą może zniszczy je eksplozja. - na te słowa Skaner wychylił się zza kontenera i posłał kilka strzałów z Jackhammera w stronę, już trzech, robotów. - To ich powinno zaciekawić - wykrztusił z powrotem chowając się za przeszkodą.

I rzeczywiście trzy maszyny jak na komendę ruszyły w stronę kontenera. Rozdzieliły się aby okrążyć przewrócony wózek. I wtedy nastąpił wybuch. Fala rozżażonego powietrza cisnęła robotami o ściany a sterty poderwanych z ziemi odłamków poszatkowały je w powietrzu. Na ziemię upadł już kompletny złom.

- Teraz!! - Malone wybiegł zza kontenera i od razu spojrzał na wózek, leżał teraz kilka metrów dalej pogięty siłą wybuchu. - Udało się!! Szybko do tunelu!! Posłusznie cała grupa pobiegła do włazu. Na miejscu okazało się, że nie chce się otworzyć.

- I co teraz?! - Skaner miał cholernego stracha. - Wszyscy tu zgi... - nie dokończył gdyż ktoś powalił go na ziemię. Rozejrzał się i zobaczył leżącego na nim Malone'a z karabinem

plazmowym w dłoniach, zaraz też dostrzegł upadający wrak robota ze śladami sadzy na głowie. W tym momencie "rozorany" został drugi robot w polu widzenia, tym razem to Sara zrobiła użytek ze Mściciela. Rick tymczasem znalazł kawał grubego pręta i starał się podważyć wejście do tunelu, mimo, że pancerz wspomagany dawał dużą siłę jak dotąd nic to nie dawało. Skaner zwalił Malone'a i sięgnął po Jackhammera. W samą porę, gdyż właśnie w dziurze po drzwiach pojawił się kolejny robot, w prezencie dostał chmarę śrutu co skutecznie go unieszkodliwiło.

- Co z tym włazem!? - Malone skorzystał z przerwy w napływie wroga aby zadać jedno z najbardziej nurtujących go ostatnio pytań.

- Zaraz!! - Rick znalazł dłuższy pręt i wykorzystując jakiś kawał żelaza próbował podważyć właz. - To powinno się udać!

Coś tu jest nie tak - przemknęło Sarze w myślach. W chwilę po tym usłyszała złowieszczy ryk podwójnego sprzężonego działka kal. 50. Behemoth wkraczał do akcji. Błyskawicznie ściana koło wysadzonego wejścia pokryła się rojem dziur po pociskach. Na chwilę strzały ucichły ale tylko dla tego, że maszyna szykowała się do przebicia sobie wejścia. Zaraz też to się stało, w ślad za zgrzytem blachy pokrywającej ściany do środka wtargnął olbrzymi robot. Na szczęście znajdował się dość daleko od nich i aby skutecznie pokryć ich ogniem musiał zmienić pozycję.

W tej samej chwili właz puścił, Rick napierając na pręt z całej siły niespodziewanie spotkał się z glebą.

- Ładować się do środka!! - Krzyknał Malone po czym wepchnął Liz do tunelu.

Nasępny wszedł Sakner a później Malone. Rick właśnie niezdarnie starał się podźwignąć kiedy zobaczył, ze Sara pruje do Behemotha z miniguna, co gorsza robot zmieniał pozycję i zaraz będzie mógł ich ostrzelać co na pewno nie skończy się dobrze. Bez namysłu skoczył na szczupaka do przodu i złapał Sarę za nogi, ta zdezorientowana została błyskawicznie powalona na ziemię z pozycji kucającej. Rick wykorzystując swój ciężar oraz wagę pancerza wspomaganego pociągną dziewczynę jak kotwica w dół tunelu. Złe tego skutki były takie, że nie zdążył się niczego złapać i leciał na spotkanie ziemi. Na szczęście dla niego okazało się, że tunel był zalany wodą i w miarę komfortowo wylądował. Nieco gorzej było w chwili kiedy spadła na niego Sara. Oboje jednak poszli na dno jak kamienie. Zalana część szybu miała jakieś pięć metrów, sam tunel był oczywiście cały pod wodą. Pancerze wspomagane były tak zaprojektowane aby nie przepuszczać trujących środków bojowych a zatem bez problemu poradzi sobie z wodą, kilkuminutowy zapas tlenu z kolei pozwalał trochę sobie ponurkować. Gorzej było z widocznością, bo nic nie było widać. Musieli poruszać się po omacku, wyczuwając ściany i towarzyszy. Przejście tunelem zabrało pięć minut, na końcu była dość obszerna klatka schodowa wynurzająca się na wysokości sześciu metrów spod lustra wody.

- Broń jest do niczego, za dużo wilgoci. - Malone wyrzucił swój karabin plazmowy do wody.

- Nasza musi wyschnąć. Chyba trochę sobie tutaj posiedzimy, nie mamy chyba w planie wychodzić bezbronni na pastwę robotów albo Obcych? - Liz była nieco oszołomiona ostatnimi wydarzeniami.

- Tylko, że mamy mało czasu, jeżeli będziemy tutaj siedzieć to roboty z powrotem wycofają się do pojazdów i nici z naszego planu. Miniguny będą działać, Jackhammer także. Musimy sobie jakoś z tym poradzić.

- Co racja to racja, mamy bardzo mało czasu. Ruszamy. - Rick wstał i z minigunem gotowym do strzały ruszył pierwszy w górę. Za nim podążali kolejno inni członkowie ekipy.

W minutę dotarli do końca schodów, były tam zabite drzwi. Nie wahając się ani chwili zaczęli odbarykadowywać przejście. kiedy im się to wreszcie udało weszli do nie zwiedzanego wcześniej tunelu.

- Wiem gdzie jesteśmy, idziemy w lewo, potem w prawo i jeszcze raz w lewo. W rezultacie znajdziemy się po przeciwnej stronie pojazdów niż dźwig. - Sara wpatrywała się w ekran PipBoya.

- Chyba nie mamy czasu do stracenia. W drogę.

Cała grupa ruszyła biegiem we wskazanym kierunku.

- Ilu?

- Dziesięć.

- To niedobrze. Ale chyba sobie poradzimy.

- Też tak myślę. Nas jest pięcioro, wystarczy aby każdy zdjął po dwóch.

- Wracamy.

Rick i Sara schowali się z powrotem za szczytem wzniesienia. Następnie wstali i poszli do reszty drużyny czekającej na dole.

- I jak? - Skaner pytająco uniósł brwi. Wszyscy pozdejmowali hełmy.

- Dziesięć sztuk. Wychodzi po dwie dla każdego.

- Fajnie, ale mamy tylko dwa Miniguny, Pancora, snajperkę i ze dwa granaty. Czy to wystarczy?

- Musi.

- Przynajmniej sprawa jest postawiona jasno.

- Ja i Sara idziemy od przodu, reszta w odstępach dziesięciu metrów dalej. - Wszyscy zrozumieli rozkaz Ricka.

Atak na konwój rozpoczął się z chwilą kiedy, posłane przez Malone'a granaty wybuchły przewracając ciężkiego transportera na bok i zgniatając przy okazji jednego Androida. Kolejna maszyna została niemal przecięta wpół celną serią Sary. Trzeci robot został podziurawiony jak sito dzięki Skanerowi. Rick z kolei załatwił aż dwóch serią z Miniguna. Malone podbiegł do zniszczonego Androida i odebrał mu karabin laserowy. Jeden celny strzał i szósty robot padł bez zasilania. Liz załatwiła ze snajperki najdalej oddaloną dwójkę. Pozostały tylko dwie maszyny po drogiej stronie konwoju.

- Między 4 i 5 wozem!! - krzyknął Skaner widząc dwa roboty przechodzące koło przewróconego transportera.

Malone błyskawicznie obrócił się i strzelił, niestety trafił w nogę co nie powstrzymało maszyny przed posłaniem mu serii z M16, kule w większości nie trafiły albo powstrzymał je pancerz ale jedna przedarła się i oberwał w ramię. Dostał by pewnie kolejną serię, tym razem celniejszą, gdyby nie szybka reakcja Liz która przestrzeliła napastnikowi głowę. Ostatni robot zginą dzięki Skanerowi.

Liz widząc, że sytuacja jest opanowana podbiegła do rannego. Szybko zlokalizowała ranę i zdjęła fragment pancerza aby się do niej dostać. Chociaż nie była pielęgniarką wyjęła tkwiącą w ciele kulę i założyła prowizoryczny opatrunek z fragmentu koszuli poszkodowanego. Następnie złożyła pancerz wspomagany.

- Nic ci nie jest? - zaniepokoił się Skaner.

- Nie, to nic poważnego. - mówiąc to wstrzyknął sobie zawartość stimpacka, środek od razu pomógł niwelując ból i wstrzymując krwawienie. Ręka była prawie tak samo sprawna jak przed postrzałem.

Rick widząc, że nic poważnego nie stało się przyjacielowi zaczął przeglądać zawartość transporterów. W dwóch pierwszych były klatki z tworzywa sztucznego, zapewne do transportu Obcych, w kolejnych znalazł pokaźną kolekcję uzbrojenia.

- Uzbroić się po zęby, niedługo wyruszamy. - rozkazał drużynie. Sam skierował się do najbliższego pojazdu gdzie zobaczył wcześniej taśmy do Miniguna.

Po pięciu minutach wszyscy byli gotowi. Rick i Sara uzupełnili zapasy amunicji do Minigunów, Malone znalazł karabin plazmowy, Skaner zdobył Steyra a Liz Browninga. Oprócz tego zabrali jeszcze parę pakietów C4, kilka granatów i tyle amunicji ile się dało. Liz właśnie

zapuściła silnik w jednym z transporterów (tam także było po brzegi różnego sprzętu). Mieli ruszać w drogę.

- Co z Obcymi? - Sara wpatrywała się w wylot wejścia do kopalni.

- A co ma być? - pytający Skaner nie oczekiwał odpowiedzi.

- Roboty sobie z nimi nie poradzą. Prędzej czy później opanują pustkowia. Nie możemy na to pozwolić.

- A co niby mamy zrobić? Wpaść tam i wszystkie pozabijać? Jakoś sobie tego nie wyobrażam.

- Musi być jakieś wyjście, coś na pewno da się zrobić.

- Uciekać stąd dopóki mamy szansę.

- Nie rozumiesz? To są idealne maszyny do zabijania. Żadna siła na świecie ich nie powstrzyma. Cała ludzkość może przestać istnieć. Bractwo nigdy nie będzie kontrolować tych stworzeń. One są zbyt inteligentne i jednocześnie zbyt głupie aby dało się to zrobić.

- Jak to zbyt głupie?

- Chodzi mi o to, że zbyt polegają na instynkcie, Szpony Śmierci mogliśmy przeciągnąć na swoją stronę bo były bardzo inteligentne, prawie tak jak człowiek. Obcy natomiast wykorzystują swoją inteligencję do zabijania, chodzi im tylko o przetrwanie. Wszelkie próby ich kontrolowania z góry są skazane na porażkę. Nie widziałeś co się stało wczoraj, wtedy próbowaliśmy nad nimi zapanować. - Sara czuła jakby od początku tej feralnej misji minęły całe wieki.

- I co?! Mamy tam pójść i dać się zabić? Nie mamy z nimi szans!

- Nie, nie oto mi chodziło, ale na pewno jest jakieś inne wyjście, o którym jeszcze nie wiemy.

- Szkoda, że nie mamy bomby atomowej, to rozwiązało by sprawę. - wtrąciła się Liz.

- Bractwo ma kilka głowic termonuklearnych, gdyby choć jedną udało nam się zdobyć. - Malone nie mówił zbyt entuzjastycznym głosem. - Tyle, że są one w Krypcie 0 a tam nie uda nam się dostać.

- Może wystarczą konwencjonalne ładunki, gdybyśmy zasypali każde wyjście z kopalni...

- To wykopały by sobie nowe.

- Tak, o tym nie pomyślałam.

Przez chwilę wszyscy gorączkowo starali się znaleźć jakieś wyjście z sytuacji.

- Nie ma na to czasu, musimy stąd zwiewać, lada moment wróci Behemoth z obstawą. - Rick powiedział w końcu, wszyscy oprócz Malone'a mu przytaknęli.

- Mam pomysł, Behemoth napędzany jest minireaktorem atomowym, z tego co wiem da się go tak przeprogramować aby powstała z niego bomba atomowa, moc będzie niewielka ale powinno wystarczyć. Problemem jest tylko unieszkodliwienie robota, nie może ulec zniszczeniu. Trzeba tylko uszkodzić mu główny komputer taktyczny który znajduje się w "głowie", osłania go gruby pancerz.

- I niby jak chcesz tego dokonać? - pytanie padło z ust Sary.

- Karabin laserowy. Nasz instruktor pokazywał nam kiedyś jak uczynić z niego naprawdę potężną broń. Otóż trzeba trochę przy nim pogrzebać, tak aby jeden strzał pochłaniał całą baterię, która zazwyczaj starcza na oddanie 10 strzałów. Do się to dość szybko zrobić, ale będziemy mieli tylko jedną szansę, karabin nie będzie się nadawał do drugiego strzału bo stopią się obwody. Co o tym myślicie?

- Niepotrzebne ryzyko, lepiej się stąd zmywać. - Skanerowi nie podobał się ten pomysł.

- Nie! Musimy zniszczyć te bestie. Nigdy nie uda się nad nimi zapanować. A stanowią zbyt wielkie zagrożenie. Bractwo zresztą zdaje sobie z tego ostatniego sprawę, tylko oni sądzą, że uda im się wykorzystać obcych przeciw wrogom.

- Ale skoro i tak się Im nie duda, to po co My mamy się teraz narażać? - dalej obstawiał przy swoim Skaner.

- Teraz mamy szansę na zawsze pożegnać się z Obcymi, wkrótce na pewno te bestie rozprzestrzenią się po okolicy a wtedy wątpię aby coś je powstrzymało.

- Albo już się rozprzestrzeniły i nasze wysiłki pójdą na marne.

- Zamknij się wreszcie! Nie rozumiesz? My musimy to zrobić! Choćby dla siebie. Będziesz mógł żyć ze świadomością, że przez ciebie Obcy opanują pustkowia? Nie myśl sobie, że poradzimy sobie z nimi jak z bandytami czy dawniej Szponami Śmierci, te stworzenia nigdy się nie poddadzą. Są jak zaraza, tylko wyczerpanie żerowisk może je jakoś powstrzymać, tyle że tym żerowiskiem będziemy My. Widziałeś z jaką łatwością zabijają? Doświadczeni żołnierze nie mieli z nimi większych szans a co dopiero cywile. - przez chwilę Malone wpatrywał się w twarz Skanera, ale nie wyczytał w niej zrozumienia. - Zresztą, jak chcesz to uciekaj, wszyscy możecie. Ja jednak postaram się coś zrobić.

- Ja zostaję. - Liz od razu się zgłosiła.

- Ja także, masz rację, musimy coś z tym zrobić. - Rick uśmiechną się zawadiacko.

- Możecie na mnie liczyć - dołączyła Sara.

- Bardzo Mi się ten pomysł nie podoba. Ale w bractwie nauczono mnie, że nie zostawia się przyjaciół. - Skaner uśmiechnął się nieznacznie. - Jak mamy wdepnąć w gówno, to zróbmy to razem.

- Nie będzie to misja samobójcza, wszyscy z tego wyjdziemy cało. Obiecuję wam.

Następny kwadrans zabrało przygotowanie zasadzki na powracające roboty. Malone zajął się przeróbką karabinu laserowego, Skaner zaminowywał okolicę, Sara rozłożyła kilka automatycznych wieżyczek z któregoś transportera. Liz przy pomocy transportera wyposażonego w spych przygotowywała okopy (dla wieżyczek i dla nich). Rick tak parkał resztę pojazdów, aby służyły za tarczę, jednego odstawił w bezpieczne miejsce do wykorzystania podczas ucieczki. W sumie przygotowania zajęły niespełna pół godziny.

- Widzę pierwszych nieprzyjaciół, pięć androidów. - zameldował najdalej wysunięty Skaner mierząc jednocześnie do pierwszego ze Steyra.

- Najpierw ja. - zakomunikowała Liz, miała bazookę i zapas rakiet w swoim okopie, jednym pociskiem powinna załatwić wszystkich.

- Jeszcze trochę..., jeszcze..., już!! - Skaner krzyknął do urządzenia i w chwilę po tym z lewej strony wystrzeliła rakieta mknąc w kierunku gromadki robotów. W dwie sekundy dopadła rozpraszających się wrogów, zniszczyła trzy maszyny. Pozostałą dwójką zajął się Steyr. W dziesięć sekund było po akcji.

- Będą następni! Przygotujcie się! - zakomunikował przez radio Malone, ukryty w jednym z transporterów tworzących zasłonę. Musiał być gdzieś na spodziewanej linii ataku Behemotha, tak aby celował od przodu maszyny, gdzie celu nie zasłaniają inne urządzenia.

Po chwili rzeczywiście pojawiła się kolejna piątka, biegli w dużych odstępach wprost na nich. Liz jednego uszkodziła, niestety biegnąc dostał jedynie odłamkiem, co jednak skutecznie wyeliminowało go z dalszej walki. Skaner załatwił dwóch. Pozostało dwóch.

Rick siedząc na najwyższym stanowisku pomiędzy skałami widział przez lunetę biegnącą postać. Wymierzył spokojnie, czekając na dogodny moment. Jak na zawołanie robot przystanął podnosząc swojego SAWa do oddania strzału. Nacisnął powoli na spust. Kula z prędkością 5000 m/s wyleciała z lufy i w ułamku sekundy dotarła do celu. Głowa robota rozleciała się na dziesiątki mniejszych i większych kawałków w chwili przejścia przez nią naboju, który wbił się dalej w ziemię. Bezgłowe ciało maszyny padło targane wyładowaniami elektrycznymi na jego powierzchni, za chwilę zaczęło także dymić. Rick już szukał ostatniego napastnika. Znalazł go po chwili i już miał wystrzelić, kiedy oślepił go na chwilę błysk eksplozji miny na którą wbiegł pechowiec.

Korzystając z chwili przerwy w ataku, Liz i Skaner wybiegli ze swoich stanowisk aby cofnąć się do następnych. W starych zostawili trochę ładunków wybuchowych reagujących na ruch.

- Teraz zaczyna się prawdziwa zabawa! Liz i Skaner, nie wychylajcie głów! - zakomunikował snajper widząc przez lornetkę Behemotha w towarzystwie kilku androidów i bota pacyfikacyjnego. Następnie złapał za karabin snajperski, chciał skorzystać z okazji dopóki jest poza zasięgiem wroga.

Szybko odnalazł cel: najdalej wysuniętego Androida, wystrzelił a pocisk przebił się przez tors ofiary. Robot jednak dalej się poruszał! Trzeba było dobić drania strzałem w głowę, który zresztą ledwo się udał za względu na odległość. Rick już miał na celowniku kolejnego robota kiedy jakaś kula rykoszetując od skał pomiędzy którymi był ukryty przeleciała mu przed nosem. Jakiś niegrzeczny androidek bawi się w snajpera, trzeba będzie dać mu nauczkę! Szybko odnalazł ofiarę, robot był przyczajony pomiędzy skałami u podnóża, nieco za szarżującymi. Ku zaskoczeniu zobaczył, że miał taki sam karabin jak On! Już namierzał cel kiedy maszyna wystrzeliła, pocisk trafił go w naramiennik, na szczęście nie wyrządzając krzywdy. Rick tymczasem pociągną za spust, kula trafiła trochę poniżej "szyi" co skutecznie wyeliminowało zagrożenie. Behemoth nastąpił na minę, o ile jemu samemu nic ona nie zrobiła, to dwa roboty idące w jego cieniu znacznie ucierpiały. Pierwszy miał tors podziurawiony przez odłamki i leżąc na ziemi wywijał kończynami, a drugi stracił ramię i nie mógł już obsługiwać M249 SAW. Behemoth zatrzymał się i puścił przodem pięć androidów mających za zadanie wypłoszyć ofiary z kryjówek.

- Jest za daleko! Nie uda Mi się go trafić! - Malone zakomunikował przez radio - Musi podejść jeszcze z 50 metrów do przodu!

Rick jednak na razie nie miał czasu się tym martwić, jeden z androidów zbliżał się do kryjówki Skanera.

- Liz! Włącz w wyrzutni namierzanie laserowe a następnie wystaw ją ponad okop, sama się jednak nie wychylaj, będę ci podawał kierunki do namiaru! - Rick aby zdjąć robota musiał by się wychylić wprost pod celowniki reszty robotów, Liz tymczasem miała osłoniętą pozycję.

Snajper przełączył wizjer w hełmie na podczerwień i jego oczom ukazał się cienki promień lasera ciągnący w górę, po chwili zobaczył także wystawioną lufę bazooki.

- W lewo! Jeszcze kilka stopni, jeszcze, teraz trochę niżej. - podawał kierunki.

- Jest! - Liz zakomunikowała uchwycenie celu i rakieta ciągnąc za s

obą strużkę dymu wystrzeliła. W sekundę później z ofiary została sterta złomu.

Skaner przestraszony bliską eksplozją skurczył się na dnie swego stanowiska. Przerażony myślą, że przeciwnicy są już tak blisko postanowił rozejrzeć się po okolicy. Dźwigną się na kolana, a następnie wychylił głowę ponad umocnienia. Zobaczył Behemota

naprzeciwko, kilka robotów w jego pobliżu, oraz cztery idące mniej więcej w jego kierunku... I wtedy dostał. Odrzucony siłą pocisku legł jak długi w okopie.

- Skaner dostał!! Kurwa mówiłem, żeby nikt się nie wychylał! - szybko zakomunikował Malone. - Skaner!! Zgłoś się!!

Nikt nie odpowiadał.

- Mamy na głowie kilka zmartwień, pochowamy go później! - dopowiedział po chwili.

Rick właśnie posłał do piachu, strzałem w głowę, jednego z szarżujących androidów. Liz na własną rękę wystawiła broń ponad okop i szukała laserem jakiejś ofiary, miała szczęście i rakieta zniszczyła kolejnego robota. Czwarty agresor wdepną na minę. Piąty czym prędzej zaczął się wycofywać. Behemoth znowu ruszył kierując się wprost pod celownik Malone'a.

Rick namierzył Bota Pacyfikancyjnego, on odpowiadał za taktykę przeciwnika i po jego zniszczeniu powinni zdobyć dużą przewagę. Nie wiedział gdzie ma najsłabszy pancerz więc wycelował w zwężenie jego korpusu. Pocisk przebił pancerz ale nie wyrządził chyba większych szkód gdyż robot parł dalej naprzód. A dodatkowi widząc zagrożenie skierował Behemotha w stronę stanowiska Ricka!

Molone cały czas miał na celowniku olbrzymiego Behemotha, dzięki niewielkiej mocy lunecie i celownikowi laserowemu które zamontował mógł doskonale wycelować. Problem polegał na tym, że cel jest za daleko i zmienił kierunek marszu co uczyniło oddanie strzału.

Rick ponownie wziął na cel Bota Pacyfikacyjnego, wycelował w przednią część korpusu i wypalił, pocisk przebił pancerz. Niestety nie wyrządził chyba większych szkód gdyż robot nawet się nie zachwiał. Pozostało mu spróbować jeszcze raz...

Sara sięgnęła po rakietnicę leżącą na ziemi, skorygowała celownik laserowy i wycelowała w Bota Pacyfikacyjnego. Po jakiejś sekundzie pocisk uchwycił cel i dziewczyna nacisnęła spust. Rakieta błyskawicznie opuściła prowadnicę i ciągnąć za sobą stróżkę dymu poleciała w kierunku celu. Pocisk nie wybuchł od razu, najpierw przebił pancerz robota i wbił się na kilkanaście centymetrów w korpus, dopiero po tym eksplodował czyniąc olbrzymie szkody. Bot Pacyfikacyjny zachwiał się i runą na ziemię, przestał się do czegokolwiek nadawać.

Rick odetchnął z ulgą kiedy Behemoth ponownie skierował się w stronę pojazdów, jeszcze kilka chwil i znajdzie się w zasięgu Malone'a. Tymczasem spod ziemi wyskoczyły wcześniej ukryte boty zwiadowcze, były blisko okopów. Siedem maszyn ruszyło w stronę barykady, Rick wziął na cel najdalej wysuniętego i posłał go do piachu celnym strzałem w przód korpusu. Kolejny zwiadowca dotarł do okopu Skanera, właśnie chciał wskoczyć do środka kiedy przeszyła go seria ze Steyra. zaraz też ostrożnie wychylił się Skaner.

- A niech mnie! Skaner żyje! - szybko zameldował Rick.

Tymczasem Skaner najpierw pokazał na hełm a potem wykonał ruch ręką udając poderżnięcie gardła.

- Ma problemy z łącznością!

- Nie dobrze, musimy go stamtąd szybko wydostać, Behemoth zrobi z niego sieczkę! - dodała Sara.

- Zdążę go wcześniej unieruchomić! - szybko zakomunikował Malone - Wy zajmijcie się pozostałymi robotami.

- Zrozumiałem. - odpowiedział Rick, pozostali także się zgodzili na taki plan.

Skaner wychylał się co chwilę aby posłać kilka kulek nadchodzącym zwiadowcom. Udało mu się zniszczyć dwa roboty, razem z kolejnymi które niefortunnie wlazły na minę i jednym Ricka pozbyli się już pięciu. Pozostałe dwa nie stanowiły problemu.

- Mam go już w zasięgu! Podejdzie jeszcze tylko kilka metrów i strzał będzie pewny. - Malone zakomunikował podniesionym głosem, następnie poprawił uchwyt broni i przyjął pozycję do strzału.

Na polu został już tylko Behemoth, szedł powoli naprzód, prosto w stronę okopu Skanera.

- Mam nadzieję, że wiesz co robisz! - powiedziała Sara z nadzieją w głosie.

- Nie martw się, wszystko jest pod kontrolą. - uspokoił ją Malone.

W tej chwili Behemoth dotarł na skraj okopu, powoli zaczął opuszczać przód tułowia, tak aby śmiercionośne działko dosięgło ofiary skrytej w okopie.

- Kurwa, strzelaj! - krzyknęła przerażona Sara - Zaraz go zabije!

- Jeszcze moment! - Malone dokładnie wycelował we wrażliwy punkt.

Skaner z przerażeniem patrzył jak działko powoli zaczęło się obracać...

Malone pociągnął za spust, z lufy wyleciał długi promień laserowy i z prędkością światła dotarł do celu...

Skaner zajrzał śmierci w oczy kiedy niespodziewanie w Behemotha trafił promień lasera, działko przestało się obracać, robot zamarł w bezruchu. Bitwa była skończona.

Cała drużyna zgromadziła się przy Behemocie.

- Dobra, rozbieramy drania, trzeba odkręcić przedni korpus, potem...

Wszyscy wzięli się do pracy i w godzinę wydobyli minireaktor z wraku.

- Teraz zajmijmy się przeróbkami samego reaktora, nie powinno zająć to dużo czasu, podstawcie tu jakieś auto. - rozkazał Malone.

W pół godziny reaktor był gotowy.

- Mamy bombę atomową o mocy jakichś 40 kiloton, na zniszczenie kopalni na pewno wystarczy. Musimy umieścić ładunek jak najniżej, wtedy górne poziomy się zapadną. Nie będzie ratunku dla tych kreatur.

- Tu są plany kopalni. - Sara wyjęła PipBoya. - Szyb starej winy towarowej prowadzi chyba najgłębiej, stamtąd są jeszcze korytarze prowadzące kilka metrów niżej. Najlepszym miejscem będzie grota gdzie prowadzono wydobycie tuż przed zamknięciem zakładu, leży najniżej i prawie dokładnie pod głównymi korytarzami wyżej.

- Problemem będzie się tam dostać. Na pewno po drodze jest mrowie obcych. - dodał Skaner.

- Mamy dużo uzbrojenia, powinno nam się udać. Weźmiemy miotacze ognia i Miniguny, one chyba najlepiej sobie radzą z tymi potworami. - dodał po krótkim namyśle Rick.

- Bombę spuścimy na linie podczepionej do wyciągarki jednego z transporterów, my spuścimy się na linach podczepionych do drugiej wyciągarki. Ktoś zostanie na górze i będzie wszystko nadzorował.

- Zgłaszam się na ochotnika! - zakomunikował Skaner.

- Nie, zostanie Liz. - szybko powiedział Malone

- Nie ma mowy! Ja schodzę na dół! - zaprotestowała dziewczyna.

- To zbyt niebezpieczne! Masz za małe doświadczenie!

- Skaner powiedział, że chce zostać, nie będziesz chyba ryzykował, że na dole dostanie głupawki od nadmiaru stresu, co?

Na ten argument nie było mocnych, Malone nie miał wyjścia, musiał pozwolić zejść Liz na dół. Mimo, że nie chciał jej narażać na więcej niebezpieczeństwa.

- Na dole są szyny, z góry widać też wózek, miejmy nadzieję, że tory są całe bo na wózku pojedzie bomba. Tory są położone aż do samej groty a, że biegną pod sporym kątem nie powinno być problemy z przepchaniem. Na miejscu ustawimy zapalnik czasowy na jakieś dziesięć minut i wycofamy się tą samą drogą. - Sara powiedziała po chwili ciszy.

- Do roboty. - Rick ruszył w stronę transporterów, po chwili dołączyła do niego reszta zespołu.

Najpierw wzięli tyle broni ile tylko się dało, później podprowadzili dwa transportery tuż pod szyb i następnie przerzucili stalowe liny nad konstrukcją silnika nie istniejącej już windy towarowej. Byli gotowi do akcji.

- Ja i Malone zjeżdżamy pierwsi, potem jedzie bombka i Liz z Sarą, Skaner pilnuje wszystkiego na górze. Cały czas macie być czujni, nie wiadomo ile jest tam tych kreatur ani z której strony zaatakują, mamy czujniki ruchu, noktowizory i porządne uzbrojenie, przy odrobinie szczęścia wyjdziemy z tego bez zadrapania. Pancerze wspomagane drugiej generacji które macie na sobie powinny w znacznym stopniu nas zabezpieczyć, nawet przed tym żrącym świństwem które mają w żyłach. To było by na tyle tytułem odprawy, są jakieś pytania? - Rick przebiegł wzrokiem po twarzach zgromadzonych. - Dobrze, do dzieła!

Wszyscy założyli hełmy, Skaner podczepił Ricka i Malone'a do liny i włączył wciągarkę, dwie postacie znikły powoli w szybie.

Hummer wyskoczył ponad kolejnym wzniesieniem terenu, pasażerowie chwycili się siedzeń aby zmniejszyć trochę skutek twardego powrotu na ziemię. Pojazd nieco się zachwiał i popędził dalej. W środku siedziało czterech żołnierzy w pancerzach wspomaganych.

- Ile? - zapytał pasażer siedzący z przodu.

- Jeszcze ze 20 minut. - odpowiedział kierowca.

- Dobra. - teraz postać zwróciła się w stronę siedzących z tyłu. - Jakie były ostatnie meldunki z miejsca akcji?

- Grupa A meldowała, że napotkali silny opór ze strony ludzi. Z grupą B straciliśmy kontakt kilka godzin temu, kiedy zeszli na najniższe poziomy, prawdopodobnie nikt nie przetrwał. - powiedział jeden.

- A co z grupą A, pokonali ludzi? Kim w ogóle oni byli?

- Wszystkie jednostki zostały zniszczone. Oddział który ich pokonał to grupa uderzeniowa Bunkra Alfa i Beta. Z Alfy pojechał oddział rekrutów z członkami ich najlepszej drużyny, mieli rozkaz wytępić gniazdo skorpionów. To była grupa którą postanowiliśmy poświęcić. Później pojechał tam doborowy oddział z bunkra Beta, oni z kolei mieli za zadanie zbadać co zwaliła pierwsza grupa doprowadzając do straty kilkunastu ludzi, musieliśmy na to pozwolić, inaczej mogły by się pojawić niewygodne pytania. Wkrótce po tym sytuacja wymknęła Nam się spod kontroli.

- Jaka jest nasza sytuacja teraz?

- Straciliśmy w sumie kilkadziesiąt maszyn, w tym Behemotha. Część przez obcych, część wskutek działań wspomnianej wyżej grupy. Straty po części rekompensują pozyskane okazy, mamy dwa dorosłe osobniki i jednego człowieka z larwą w brzuchu.

- Gdzie są teraz?

- Jadą do ośrodka badawczego wysoko w górach, do Twierdzy. Będą tam za jakieś cztery godziny.

- Jakie są rozkazy z góry?

- Musimy przechwycić jeszcze ze dwa okazy. Resztę należy zlikwidować. Tamtych żołnierzy także, stanowią za duże zagrożenie dla bractwa.

- Rozumiem, mama nadzieję, że teraz mamy wystarczające środki aby zrealizować te cele.

- Mamy, oprócz czterdziestu androidów, dziesięć botów czołgowych i pięć Behemothów, mamy także kilka oddziałów komandosów i głowicę termojądrową. Z kopalni nie pozostanie kamień na kamieniu.

- Oby, nie życzę sobie podzielić losu Wessona.

- Bez obaw panie generale, tym razem panujemy nad sytuacją.

Hummer zwolnił nieco aby przepuścić czołg osłaniający wjazd reszty pojazdów na teren kopalni.

- Dobra, jesteśmy na dole, spuszczajcie bombę. - zakomunikował przez radio Malone, jednocześnie zaczął rozglądać się wokoło. - Co to jest do cholery? - podszedł bliżej aby przyjrzeć się dziwnej skorupie pokrywającej ściany.

- Nie mam pojęcia, to pewnie te bestie pokryły ściany jakąś wydzieliną która teraz stwardniała. Źle to wróży.

- Założyły sobie gniazdko kurwa mać.

- Czekaj. - Rick na chwilę zamilkł - Jeżeli to jest gniazdo to dowiemy się jak te potwory się rozmnażają.

- I?

- I w razie gdyby jakiemuś z nich udało się przetrwać, odetniemy mu drogę do rozmnażania.

- Niby jak, założysz każdemu gumkę? A może będziemy się bawić w przyzwoitkę? - obaj roześmieli się radośnie. Każdy z nich myślał, że to może być ich ostatnia szansa aby się z czegoś pośmiać.

- Co tam tak wesoło? - zapytała się przez radio Liz.

- Nic takiego, gdzie nasza paczka?

- Już jedzie, powinniście ją widzieć.

Malone skierował snop latarki w górę, beczkowaty kształt wolno się obniżał.

- Nie można rozbić tego szybciej? - zapytał poirytowany przez radio.

- Nie da rady, wciągarka nie pamięta czasów swojej młodości.

- Starość nie radość, co?

- Hej, czy to jakaś aluzja?

- Nie.

- Dobra, dobra twardzielu, pogadamy jak zjadę na dół.

Mężczyźni wymienili porozumiewawcze spojrzenia i uśmiechnęli się pod nosem. Następnie zabrali się do doprowadzenia wózka do stanu użyteczności. Trzeba było wywalić różnorakie śmieci z środka, oczyścić trochę tory, wreszcie spróbować pchnąć wózek. Przerdzewiałe kółka stwarzały sporo problemów, ale dzięki specjalnemu kwasowi, który zdołał rozpuścić rdzę, i olejowi wózek jako tako dał się prowadzić. Po kilku dłuższych chwilach pakunek spoczął na wózku, tyko niewielka część chowała się w jego wnętrzu, reszta beczkowatego kształtu wystawała ponad linię wózka. Groziło to tym, że cały pojazd gdzieś się zaklinuje.

- Nie wygląda to za dobrze, ta pieprzona skorupa pewnie gdzieś dalej pokrywa także tory, zatrzymamy się zanim dotrzemy do najniższego punktu. - Rick skierował snop latarki w tunel, gdzieś daleko było widać zakręt.

- Może rozpędzimy to żelastwo, wtedy własnym ciężarem będzie sobie torować drogę. - zaproponował kompan.

- Jeżeli przesadzimy gdzieś na zakręcie wyskoczy z torów. - Rick wyjął swojego PipBoya. - To się raczej nie uda, przez spory czas szyb prowadzi po spirali w dół, do najniższego poziomu. - dodał patrząc na urządzenie.

- A gdyby ktoś trzymał by się boku wózka dla przeciwwagi? Wtedy, mogli byśmy go trochę rozpędzić.

- Może warto spróbować, im szybciej to zrobimy tym lepiej...

- Reszta grupy będzie biegła przy wózku i osłaniała. Dzięki pancerzom nawet się nie zmęczymy.

- A co jeśli napotkamy coś większego?

- Cóż, zdetonujemy ładunek przed wyznaczonym punktem, kopalnia jest stara, szyby pod wpływem fali uderzeniowej i tak się powinny zawalić.

Przerwał im odgłos spadających z szybu kamieni, po chwili dwie kobiety były już na dole.

- Co jest panowie? - zagadnęła Sara.

- Co to za paskudztwo? - zapytała Liz widząc wydzielinę pokrywającą ściany.

- To coś pokrywa wszystkie ściany, to chyba jakaś wydzielina, jak wosk wydzielany przez osy. - odpowiedział Rick, po chwili ciszy, widząc, że odpowiedź nie trafiła do odbiorcy, dodał: - Coś w tym stylu...

- Eee... Jasne. - Sara uśmiechnęła się, czego jednak jej towarzysze nie zobaczyli z uwagi na hełm. - Czekaj... jak osy? - głos zmienił swój ton, dało się w nim usłyszeć nutę strachu.

- Tak powiedziałem, widziałaś chyba kiedyś gniazdo zmutowanych os nie?

- Tak, było ogromne, musieliśmy użyć kilka ładunków dynamitu aby je zniszczyć. - dziewczyna zrobiła krótką pauzę. - To porównanie daje wiele do myślenia. Rzeczywiście te paskudztwa mają wiele wspólnego z osami: założyły sobie gniazdo, bronią go i rozmnażają się w nim.

- Do czego zmierzasz?

- Królowa. Osy mają królową która składa jajka i jest główną postacią w ulu. Możliwe, że te bestie także mają swoją królową.

- Nie chciał bym jej spotkać. Założę się, że jest ogromna.

- Ale to daje nam pewną możliwość, jeżeli zabijemy królową cały ich plan szlag trafi! Nie będą mogły się rozmnażać i niedługo wyginą.

- O ile jest tylko jedna królowa, nie zapominajmy, że w gruncie rzeczy nic o nich nie wiemy.

- Przestańcie! - Malone ruchem ręki podkreślił swoje słowa. - To czy królowych jest sto, jedna czy w ogóle jej nie ma nie ma znaczenia, bomba załatwi sprawę. Nie mamy czasu na gdybanie.

- Racja. - rzekł nieco zakłopotany Rick. - Ruszajmy. Sprawdźcie broń i pancerze! Sara, będziesz kontrolowała wychylenie wózka, nie ma prawa się wywrócić. Reszta osłania wózek, Ja i Malone z przodu a Liz będzie dobijać tych którzy zostaną z tyłu. Jasne?

- Chyba tak... - Sara niepewnie spojrzała na wózek. - Rozumiem, że wózek ma się sam poruszać w dół szybu a ja mam go tylko utrzymać w pionie.

- Dokładnie, tory idą w kształt spirali, wystarczy, że będziesz się trzymać boku wózka.

- Nie bardzo chce mi się w to wierzyć...

- Uda się... Musi się udać.

Nic więcej nie zostało powiedziane. Po krótkiej kontroli uzbrojenia cała czwórka z całych sił popchnęła wózek, o dziwo poszło to dosyć łatwo.

- AAAAAAAAAAA!!!! - nagle dobiegł ich wrzask z góry szybu, błyskawicznie wszyscy obrócili głowy w kierunku źródła hałasu. W sekundę po tym na ziemię spadło ciało Skanera opatulone w pancerz wspomagany.

- Skaner! - Sara rzuciła się na ratunek, podbiegła do leżącej postaci. Przyjrzała się bliżej skanerowi, miał dużą ranę brzucha, wyglądało jak by ktoś go chciał przeciąć w pół jakimś gigantycznym ostrzem. Świeża krew sączyła się obfitym strumieniem. Natychmiast zaczęła zdejmować hełm, na wewnętrznej stronie także było dużo krwi. Spojrzała w oczy skanera. Gałki poruszyły się nieznacznie, widocznie pancerz wspomagany uchronił wojownika przed śmiercią.

- Kto ci to zrobił? - zapytała szybko.

- Ggg... - zachłysnął się krwią. - Generał...

- Który?

- Shreber... genreał Shreber...

- "Jeden z czołowych dowódców bractwa, członek rady starszych, zasłużony interesom bractwa" - myślała gorączkowo.

- Uciekajcie... Nie ma już dla mnie ratunku. - Skaner mówił cicho, Sara ledwo go słyszała.

Nie wiedziała co powiedzieć, zresztą i tak nic by nie uratowało życia Skanera.

- Spoczywaj w pokoju... - powiedziała czule, jak matka żegnająca dziecko przed snem. Odpowiedział jej blady uśmiech. Oczy Skanera powoli zaszły mgłą, nie widziała już żadnego ruchu na twarzy czy ciele. Krew, wylewająca się dotąd falami, na skutek skurczy mięśni, teraz leciała równomiernie. Serce przestało bić. Sara poczuła łzę spływającą leniwie po jej policzku.

Niespodziewanie została pociągnięta w kierunku wlotu tunelu, w chwilę po tym o ziemię zagruchotały dziesiątki pocisków. Zdążyła spojrzeć jeszcze w górę i zobaczyć roboty zgromadzone na górze, zanim znalazła się w tunelu.

- I jak? - Shreber siedział w szoferce Hummera i trzymał radio.

- Zlikwidowaliśmy jedną osobę na górze, reszta jest na dole.

- Ilu?

- Chyba sześciu, tyle podczepili lin do wciągarek.

- Wysłać roboty.

- Generale, jest jeszcze coś...

- Co? - zaniepokoił się dowódca wyczuwając niepewny głos rozmówcy.

- Znaleźliśmy wrak Behemtoha. Ma wyjęty reaktor.

- I?

- Te roboty zbudowane są tak, że w pewnych ekstremalnych sytuacjach możliwa jest ich autodestrukcja przez wytworzenie w ich minireaktorze reakcji jądrowej...

- Chcesz powiedzieć, że mają bombę atomową?!

- Jest to możliwe, wystarczą niewielkie przeróbki wymontowanego reaktora aby zrobić bombę niewielkiej mocy.

- Jaką mocą dysponują?

- Od trzydziestu do pięćdziesięciu kiloton.

- A więc wystarczy na wysadzenie kopalni?

- Tak, wybuch nie powinien wyrządzić większych szkód na powierzchni, ale cała podziemna część się zapewne zapadnie.

- Niech to szlag! - generał wściekle walnął zaciśniętą pięścią w deskę rozdzielczą. Po chwili, nieco spokojniej zapytał: - Zdołamy zdobyć jeszcze jakieś okazy?

- Trochę zabierze im dostarczenie ładunku na dół. Myślę, że jeżeli wyślemy część oddziału aby im przeszkodzić druga grupa zdąży coś jeszcze zdobyć.

- Wykonać natychmiast, zależy mi szczególnie na kokonach.

- Tak jest! - żołnierz zasalutował i szybko odszedł wprowadzić rozkazy do Bota Pacyfikacyjnego który następnie będzie zarządzał androidami.

- Nie powinniśmy wtedy wysyłać grupy na tamtą misję. - mówił cicho sam do siebie. - Najpierw trzeba było sprawdzić kopalnię... Gdybyśmy wiedzieli wcześniej...

Długi jęzor palącego się roztworu wyleciał z dyszy i dosięgną kilku obcych, bestie natychmiast zajęły się ogniem i zaczęły tarzać się wściekle po ziemi. Wózek tymczasem nadal zjeżdżał dość szybkim tempem w dół. Na widok kolejnej atakującej grupki Rick "zapuścił" Miniguna, kilka chwil i droga była wolna. Liz podpaliła jeszcze szczątki za nimi, dla pewności. Dalej musieli pozbyć się jeszcze kilku grupek Obcych.

- Zdaje mi się, że jest ich coraz więcej! - krzyczał Malone.

- To znaczy, że zbliżamy się do celu! - odpowiedział w ten sam sposób Rick.

Wózek swym ciężarem i pędem ciął wydzielinę pokrywającą tory jak nóż masło, istniało jednak niebezpieczeństwo, że tory gdzieś są urwane a oni tego nie zobaczą.

- Kolejni! - Rick uruchomił działko i zaczął strzelać w kierunku Obcych pełznących im na spotkanie po suficie. W kilka sekund potwory zostały zabite.

- Zaraz koniec tunelu!! Wpadniemy wprost do tej wielkiej pieczary!! - krzyczała Sara spoglądając na PipBoya.

- Zostajemy w tunelu, wózek pojedzie sam. Uzbrój bombę!! Daj nam jakiś kwadrans na ucieczkę! - Rick szybko podjął decyzję.

- OK! - Sara wskoczyła na wózek, zapierając się nogami i jedną ręką trzymając się aby nie spaść, drugą uzbrajała bombę. Nie była to skomplikowana sprawa, zapalnik dał się łatwo uruchomić i dziewczyna ustawiła czasomierz na 18 minut. - Dobra! Gotowe! - Rick odpowiedział jej kiwnięciem głowy.

W kilka chwil po tym zobaczyli przed sobą koniec tunelu, był jednak zalepiony tą dziwną masą która pokrywała tory, ściany i sufit.

- Mogą być problemy! Ta ściana wygląda na mocną!

- Spoko! Mam granat! - Malone mówiąc to wyjął zawleczkę i rzucił przed siebie granatem. - Padnij!!

Wszyscy jak jeden mąż padli na ziemię, wózek jechał nadal. W pięć sekund po tym nastąpiła eksplozja. Tumany dymu wypełniły tunel, odłamki i płomienie zniszczyły ścianę.

- Udało się!! - krzyknął Malone, który jako pierwszy zobaczył efekty jego działania.

Po chwili wszyscy zobaczyli jak wózek niknie w ciemnej grocie. Rick włączył powiększenie w noktowizorze aby zobaczyć co się dalej stanie z ich przesyłką. Wózek po drodze uszkodził kilka jaj stojących na ziemi aby wreszcie uderzyć w inny wózek, stojący tam od wieków. Wskutek tego uderzenia bomba wyturlała się i znikła mu z oczu.

- Dobra, udało się! Boba jest na miejscu! - Rick w tej samej chwili zobaczył coś wyłaniającego się z ciemności jaką widział poza zasięgiem noktowizora. To coś miało podłużną głowę, zbyło czarne i... ...było dziesięć razy większe od Obcych których dotąd widzieli. - O kurwa!! - krzyknął przerażony, po chwili grotę oraz tunel wypełnił przerażający ryk zwierzęcia. - Spierdalamy stąd i to natychmiast!! - w mgnieniu oka poderwał się na równe nogi i popędził z powrotem tunelem. Reszta grupy uczyniła podobnie. Zanim olbrzymi potwór wszedł do tunelu puścił przodem pięć innych, o połowę od niego mniejszych. Wszystkie wściekle ryczały goniąc ludzi.

- Dla czego ich wcześniej nie widzieliśmy!!? - Malone co raz spoglądał za ścigającymi.

- Może dla tego, że ochraniały gniazdo!! - wyjaśniła Sara.

- To zmieni na zawsze moje wyobrażenie o opiekunkach do dzieci...

- To chyba nie za wesoły moment na żarty, zbliżają się. - Liz nerwowo oglądała się co raz za siebie.

- Podpalcie ściany i sufit!! Może ich to zatrzyma!! - Malone i Liz uruchomili miotacze i biegnąc podpalali co się dało. Jednak już po kilku chwilach zobaczyli, że niewiele to daje, Obcy nic sobie nie robili z płomieni.

- Ale muszą być na nas wściekli!

- A ty byś nie był jakby jakaś banda podrzuciła ci bombę atomową do sypialni??!

- Ha, ha, ha. Musimy ci dać jakąś nagrodę dla najgorszego komika pustkowi. - Liz uśmiechnęła się, czego nikt jednak nie mógł zobaczyć.

- Którędy tak właściwie uciekniemy!! Droga którą przyszliśmy jest obstawiona przez roboty! - Rick zwrócił się do Sary.

- Gdzieś tu jest jakiś boczny tunel! Niestety nie wiem gdzie bo te bestie musiały pokryć wejście tą ich wydzieliną!

- Za ile metrów powinniśmy go minąć!?

- Około stu!

- Dobra!!

Biegli dalej, Obcy systematycznie skracali dzielącą ich odległość, nadal jednak pozostawali dość daleko w tyle. Kiedy Rick odliczył sobie w głowie sto metrów zaczął strzelać z Miniguna w ścianę.

- Niezła myśl!! - krzyknęła Sara. Za chwilę pociski odkryły przed nimi wejście do bocznego tunelu.

- Tędy!!! - krzyknął Rick i skręcił w bok. Poszerzył wejście rękami i wkroczył do nowego tunelu.

- Liz!! Tutaj!! - Malone krzyknął do dziewczyny, gdyż nie zauważyła co robią i pobiegła dalej.

- Byłam zajęta obserwacją tych bestii! - natychmiast zatrzymała się i odkręciła w kierunku czekającego przy tunelu przyjaciela. Kątem oka zauważyła jakieś światełko przed nimi, pomyślała jednak, że to wina noktowizora.

- Tu jest wyjście. - powiedział Malone kiedy się do niego zbliżyła. - Idź, ja spróbuję spowolnić nasze kochane potworki.

- Tylko zaraz do nas dołącz.

- Oczywiście, rzucę tylko kilka granatów. Idź już.

- Będę się za tobą oglądać, żeby ci się nic nie stało.

Malone już chciał coś powiedzieć kiedy zobaczył za plecami Liz pojedynczy płomień, w ułamek sekundy później w dziewczynę uderzyło kilka pocisków kal 50., dalszych kilka uderzyło w niego, jednak dzięki twardemu pancerzowi przewrócił się tylko na ziemię. Wstając spostrzegł robota z Browningiem M2 w rękach, a dalej leżącą na ziemi Liz... i krew wydobywającą się z dziur w jej pancerzu.

- NIE!! Ty skurwysynu! - opanował go szał, błyskawicznie wydobył granat i cisnął nim w maszynę, następnie chwycił za pistolet plazmowy, który miał przypięty u paska i wystrzelił w kierunku robota. Najpierw ładunek plazmy trafił prosto w głowę a później eksplozja granatu powaliła maszynę na ziemię. Zaraz też w wejściu pojawił się Rick.

- Co się stało? - zapytał, jednak było to zbędne gdyż sam zorientował się w sytuacji. Z jednej strony podążało im na spotkanie kilka robotów a z drugiej stado gigantycznych obcych.

- Rozpierdole ich wszystkich!! - Malone wyrwał Rickowi Miniguna i zaczął na ślepo strzelać do robotów.

- Przestań!! - Rick chciał jakoś uspokoić przyjaciela.

- AAAAAA!!! - nie zdejmował palca ze spustu, pociski w większości omijały roboty, a nieliczne które trafiały nie czyniły większych szkód.

- Uspokój się do cholery!! - mówiąc to Rick zauważył, ze Liz się poruszyła. - Ona żyje! Lepiej ją stąd zabierzmy zamiast marnować amunicję!!

Podziałało, Malone niemal natychmiast oddał broń i przykucnął przy rannej.

- Zabieramy ją stąd! - szybko złapał ją pod ramionami. - Łap za nogi!

Po chwili znikli w tunelu.

Generał wpatrywał się w obraz przekazywany przez robota w tunelu, oddział walczył teraz z jakimiś nieznanymi dotychczas gatunkami Obcych.

- Co pan o tym myśli doktorze? - zapytał się stojącego obok naukowca, człowieka który najwięcej wiedział o Obcych.

- Cóż, ten największy to chyba ich królowa, jak widać wygląda jak powiększenie standardowego żołnierza. Te trochę mniejsze wyszły chyba z Super Mutantów, są większe od przeciętnych i znacznie silniejsze. Mają jaśniejszą i grubszą skórę, są odporniejsze.

Na ekranie zamontowanym w jednym z APC, służącym za polowe centrum dowodzenia, pojawił się nagle jeden z Super Obcych. Ostatnią rzeczą jaką zobaczyli było olbrzymie ramię potwora. Kiedy robot został zniszczony obraz przeskoczył natychmiast na widok z innego Androida. Ten stał z tyłu i wszyscy widzieli jeszcze jak ramię dosłownie przecina robota, którego oczami wcześniej patrzyli, w pół.

- Cholera, są z dziesięć razy silniejsze od standardowego... - powiedział cicho generał.

- Jestem bardzo ciekawy jak wyglądał by Obcy wyhodowany ze Szpona Śmierci. - w głosie naukowca rzeczywiście przemawiała ciekawość.

W kierunku robota powędrował potężny ogon bestii i obraz znowu przeskoczył na innego robota...

- Gdzie prowadzi ten tunel??

- To trochę skomplikowane, w rezultacie dojdziemy do tylnego wyjścia, tego którym weszliśmy tu z kadetami...

- Zdążymy?

- Teoretycznie.

Biegli nadal, kilka razy przechodzili do innych tuneli aby w końcu dotrzeć do dobrze znanej im klatki schodowej.

- Jesteśmy na poziomie 2D, Już niedaleko. - zakomunikowała Sara.

- Czas?

- 10 minut.

Po schodach musieli się poruszać wolniej, Liz co jakiś czas chrząkała i próbowała coś powiedzieć.

- Nic nie mów, oszczędzaj siły. - powiedział do niej Malone. - Zaraz będziemy na powierzchni.

Dalsze kilka minut zabrało im dojście na szczyt schodów. Mogli przyśpieszyć.

- To był ostatni. - doktor stwierdził po tym jak w monitorze ostatniego robota pojawiła się ogromna głowa Super Obcego.

- Co teraz zrobią?

- Cały czas czują zagrożenie, i pewnie będą chciały się go pozbyć. Radzę obstawić wejście do szybu...

- A co z Malonem i jego ludźmi?

- Możliwe, że już nie żyją, podłożyli zapewne bombę, ale nie sądzę aby Obcy im podarowali wtargnięcie do gniazda.

- I tak teraz nic już nie poradzimy, co z naszymi łowami?

- Zdobyliśmy sześć jaj. Dwa ma nasz oddział przy innym wejściu, resztę mamy w transporterze.

- To chyba koniec naszej misji tutaj, przygotować się do wysadzenia wszystkich wejść. - Shreber zwrócił się do swojego pomocnika.

- Rozkaz.

Adiutant wybiegł z Transportera, w środku zapanowała cisza przerywana tylko popiskiwaniem sprzętu. Nagle dobiegły ich krzyki z zewnątrz. Wybiegli szybko przed pojazd. W głębi tunelu dało się zauważyć wystrzały, co chwila widać było płomienie wylotowe z różnych broni, wiązki laserowe i plazmowe.

- Co jest?

- Tak jak mówiłem, chcą się pozbyć zagrożenia. - odpowiedział na pytanie generała doktor.

Za chwilę zobaczyli wyłaniającego się z groty Super Obcego.

- Na żywo wygląda o wiele straszniej... - Generał wpatrywał się z przerażeniem na bestię.

Nagle rozbrzmiała salwa z podwójnych działek zamontowanych na Behemocie i Obcy został przeszyty dziesiątkami kul. Ciało opadło wzbijając chmurę kurzu.

- No, powinniśmy wziąć jego ciało do analiz. Mam nadzieję, że mamy odpowiedni pojazd.

- Tak, mamy transporter wyłożony ceramicznym pancerzem. - powiedział Shreber wpatrując się w ciało jak w obrazek.

- Doskonale. Sugerował bym wysadzenie wejść. - doktor obrócił się i wszedł do APC.

- "Gdybyśmy przejęli nad nimi kontrolę..." - myślał Generał. - "Byli byśmy niezwyciężeni..."

- Zaraz dotrzemy do wyjścia! - powiadomiła Sara.

W drodze musieli zabić jeszcze kilku Obcych, były to jednak ci "normalni" i nie było to problemem, zwłaszcza, że pojawiali się pojedynczo. Z kolei olbrzymów nie widzieli od czasu wyjścia z tunelu prowadzącego do gniazda.

- Zaraz będziemy bezpieczni. - Malone mówił do Liz. - Opatrzymy ci rany a później zabierzemy do jakiegoś porządnego lekarza.

Liz uśmiechnęła się nieznacznie, już dawno zdjęli jej hełm aby mogła oddychać bez przeszkód.

Kiedy wybiegli zza ostatniego zakrętu niemal zatrzymali się w miejscu, przy wyjściu kilka robotów było pochylonych nad ładunkami wybuchowymi które montowali na ścianach. Bez ceregieli Rick puścił nogi Liz i chwycił Miniguna, Malone z kolei wziął do ręki pistolet plazmowy. W sekundę po tym zaskoczone roboty zostały poczęstowane seriami z dwóch Minigunów (Sary i Ricka) oraz kilkoma ładunkami plazmy. Wszystkie zostały zniszczone.

- Czystko! Pójdę przodem aby zobaczyć czy jakiś nie został, wy weźcie Li. - Rick pobiegł naprzód. Sara i Malone chwycili ranną przyjaciółkę i ruszyli za nim.

Wybiegł na świeże powietrze z bronią gotową do strzału. Nie zobaczył jednak żadnego robota. Trochę od wejścia stał za to Hummer którym dotarły tu Androidy.

- Droga wolna! - krzyknął do tunelu. Zaraz też wyszli z niego jego kompani. - Mamy nawet auto

Bez słowa Liz została umieszczona w samochodzie.

- Trzeba wysadzić wejście, tak jak to planowały roboty. - Malone podszedł do Ricka.

- Zabierajmy się do tego. Zostało mało czasu. - jak obliczył sobie w myślach wybuch nastąpi za jakieś dwie minuty. Na szczęście ładunki zostały praktycznie założone i zajęło im tylko kilka sekund ich skontrolowanie i ustawienie zapalników.

- To chyba oznacza koniec tej historii. - Rick trzymał w ręku detonator.

- Tyle ofiar, a to wszystko przez ludzką głupotę. - Sara stanęła przy nim, w powietrzu dało się czuć napiętą atmosferę.

- To było by na tyle. - Rick wcisnął przycisk zapalnika, ładunki zareagowały natychmiast, ściany i sklepienie groty momentalnie zostały rozsadzone a powstałe wskutek tego odłamki zablokowały przejście.

- Ruszajmy, nie mamy już tutaj nic do roboty.

Oboje wsiedli do Hummera, Malone opiekował się z tyłu ranną Liz. Ruszyli z wolna oddalając się od miejsca przyszłego wybuchu.

- Dokąd pojedziemy? W bractwie nie mamy już czego szukać. - Sara zamyślona wpatrywała się w widok za oknem kiedy pojazd nabierał szybkości.

- Będą nas ścigać. Musimy znaleźć jakieś miasto poza kontrolą bractwa. Może Junction City.

- A co z Obcymi? Powiemy komuś o tym co tu zaszło?

- Nie powinniśmy ukrywać tego co zrobiło bractwo, ale nic dobrego nie wyniknie z opowiadanie tej historii. Zwrócili byśmy tylko na nas niepotrzebną uwagę. - zamyślił się kierowca.

- Chcesz to wszystko puścić im płazem? - zapytała z goryczą Sara.

- Nie, musimy jednak odczekać trochę aż sprawa przycichnie. Zemścimy się, obiecuję to tobie, sobie, wszystkim którzy zginęli w tej parszywej kopalni...

Nic więcej nie zostało powiedziane, Hummer pędził przez pustkowia w kierunku Junktown...

Elektroniczny zegar na obudowie minireaktora odliczał czas.

...4...3...2...1...

Impuls elektryczny powędrował z zapalnika do układu sterowania reaktorem, układ wydał odpowiednie polecenia dalszym układom schowanym wewnątrz obudowy. Wskutek przeróbek wprowadzonych przez Malone'a nie nastąpiła kontrolowana reakcja jądrowa mająca na celu wytworzenie energii a niekontrolowana reakcja łańcuchowa mająca na celu doprowadzenie uranu do masy krytycznej i w rezultacie eksplozji nuklearnej. Wszystko to, dziejąc się w ułamku sekundy, doprowadziło do wybuchu. Najpierw fala promieniowania przeszyła wszystko w promieniu kilkuset metrów, następnie fala gorąca zamieniła żywe istoty w popiół aby potężna fala uderzeniowa zmiotła je i rozbiła w mikroskopijne cząsteczki. Fala podążała jednak dalej, daleko poza grotę gdzie umieszczona została bomba, przechodząc przez kolejne poziomy powodowała załamanie się wsporników i w konsekwencji zapadanie pięter. Kiedy fala uderzeniowa przebiła się na powierzchnie w górę wystrzelił słup piachu i odłamków. Następnie wskutek podciśnienia jakie wytworzyło się w miejscu eksplozji zadziałały prawa fizyki i tony skały zostały zassane w kierunku groty. W rezultacie kopalnia zapadła się do środka a na powierzchni powstał krater. Fale sejsmiczne powstałe wskutek wybuchu odczuwalne były w promieniu wielu kilometrów od miejsca wybuchu, poczuli je zarówno pasażerowie Hummera jak i konwoju pod dowództwem generała Shrebera.

- Udało się. Zabiliśmy te pierdolone kreatury. - Malone wpatrywał się w słup pyłu jaki wystrzelił z czubka kopalni, następnie obserwował jak góra się zapada. - Nikt będący w kopalni nie miał prawa tego przeżyć.

- Chyba, że jakiś był poza kopalnią...

- Wysadziliśmy jedno z wejść, roboty zapewne wysadziły pozostałe.

- Rzeczywiście, zostały jednak te zabrane do badań. - Sara drążyła temat.

- Tak, jest ich jednak mało i nie sądzę aby mogli się rozmnażać. W końcu królowa została w kopalni.

- Obyś się nie mylił. Nie chciała bym aby ktokolwiek przeżył to co my.

Malone nie powiedział już nic, skupił się na opatrywaniu ran Liz.

- Zniszczyli kopalnię, nie zdobędziemy więcej osobników. - doktor siedział koło generała. Obaj byli w transporterze.

- Mamy kilku schwytanych żywcem, mamy kilka jaj. Nawet żywego nosiciela. Być może będziemy mieli nawet królową.

- Znakomity materiał do badań. A właśnie, Twierdza została przystosowana do nowych warunków?

- Jesteśmy w trakcie przebudowy, tworzone są specjalne klatki, wymieniamy część personelu, wwozimy sprzęt laboratoryjny. W miesiąc będziemy mogli w pełnej tajemnicy prowadzić badania. Nawet ci z Krypty 0 nic nie będą wiedzieli.

- Nadal nie podoba mi się to, że działamy na własną rękę.

- Kiedy osiągniemy sukces w naszych badaniach zdobędziemy nieprawdopodobną władzę, Krypta 0 będzie nam jeść z ręki. W końcu to dzięki nam bractwo zdobędzie wieczną władzę na pustkowiach.

- Tak, cel uświęca środki. Nieprawdaż?

- W rzeczy samej, przyjacielu.

..::Oficjalny Raport Powypadkowy::..

Data: 23.X. 2202 r.

Miejsce: Redford (kopalnia węgla kamiennego na południe od Chicago) :dokładne dane geograficzne:

Kryptonim akcji: Czyściec.

Raport:

W dniu 11.X.2202 do kopalni Redford została wysłana grupa uderzeniowa pod dowództwem Rycerza Dowódcy Ricka. W skład grupy wchodzili członkowie wyżej wspomnianego oddziału uderzeniowego i grupa rekrutów na szkoleniu. Zadaniem grupy było zniszczenie znajdującego się tam gniazda radskorpionów nękających okoliczne wioski. W skutek błędów dowódcy poniosło śmierć większość kadetów oraz członek głównego oddziału: Rycerz Mike. W celu dokładnego wyjaśnienia sytuacji na miejsce został wysłany doborowy oddział pod dowództwem Młodszego Paladyna Malone'a. Wkrótce po tym Rick i Sara uciekli z aresztu, ukradli łazika i sporą część sprzętu i pognali w ślad za grupą Malone'a. Obie grupy zostały uznane za zdrajców bractwa w momencie kiedy wysłano za nimi oddział robotów mający za zadanie schwytanie ich i postawienie przed sądem. Ów oddzia napotykając opór natychmiast zlikwidował część zdrajców. Straciliśmy też sporo drogocennych Androidów. Znaleziono przy okazji przyczynę śmierci kadetów, w kopalni odkryto duże złoże odpadów radioaktywnych, wskutek tego naporomieniowania zginęli kadeci i Mike. Prawdopodobnie Rick i Sara mieli przy sobie Rad- X który uratował im życie. W kopalni odkryto także sporo cennego sprzętu pochodzącego sprzed wojny, to właśnie było przyczyną zdrady zasłużonych żołnierzy bractwa. Widząc bezsens atakowania dobrze

uzbrojonych i zabarydakowanych zdrajców postanowiono wysadzić wejścia do kopalni. Przykrym incydentem była także śmierć generała Wessona który próbował dogadać się ze zdrajcami. Zabili go z zimną krwią kiedy nieuzbrojony szedł w celu negocjacji. Obecnie Malone'a, Liz oraz Rica i Sarę uznaje się za zaginionych. Reszta ich oddziałów została zlikwidowana. Za zdrajcami zostały rozesłane listy gończe, w razie gdyby udało im się wydostać z kopalni.

Wyjasniła się także sprawa nieznanego gatunku jaki Sara przywiozła w celu udowodnienia istniena żekomych potworów, stworzenie okozało się zwykłym pająkiem który na skutek promieniowania w kopalni przeszedł mutację. Jak wynika z przekazów grupy Androidów która weszła do kopalni stworzeń tych było tam wiele i nie stanowiły większego zagrożenia nawet dla mało doświadczonego oddziału.

Zakazane jest zbliżanie się w okolice kopalni, silne promieniowanie może zagrażać życiu i zdrowiu osób tam przebywających. Wszelcy poszukiwacze skarbów i przedwojennego sprzętu uznani będą za zdrajców w przypadku zbliżania się w okolice kopalni.

Generał Shreber.

Dwie postacie w pancerzach wspomaganych wysiadły z Autobusu na parkingu bunkra Alfa. Następnie skierowały się w stronę sali szpitalnej. Na miejscu jedna z postaci zwróciła się do Oficera medycznego.

- Jesteśmy tu po tę szóstkę kadetów. - żołnierz wręczył listę.

- Po co chcecie ich zabrać, są w szoku, nie nadają się na wycieczki.

- Mamy ich zabrać do macierzystych wiosek.

- Ach tak, cóż, kontakt z rodziną powinien pozytywnie wpłynąć na ich terapię...

- Właśnie.

W kilka minut szóstka kadetów została przeprowadzona do Autobusu. Pojazd wyjechał z garażu bunkra i skierował się na wschód.

- Stary, dokąd nas wiozą? - zapytała Mała. Siedziała z tyłu pojazdu obserwując widok za oknem.

- Słyszałem jak mówili, że nas odwożą do domu.

- A kto z nas mieszka tak daleko na wschodzie?

- Nie wiem, może ktoś z nich. - spojrzał na czwórkę pozostałych kadetów, znał ich dosyć dobrze ale nie przypominał sobie skąd pochodzą.

- Hm...

W kilkanaście minut później na horyzoncie pojawiły się jakieś ruiny, Autobus skierował się w ich kierunku.

- Zrobimy sobie tutaj mały postój, chyba coś nawala w silniku. - postać w pancerzu odwróciła się do nich z przedniego siedzenia.

W minutę po tym pojazd stanął przy ruinie jakiegoś domu.

- Zaczekajcie tutaj. Idziemy po wodę, jest w studni za tym domem. - powiedzieli i wysiedli z Autobusu. Następnie znikli za rogiem budynku.

- Dziwnie się zachowują.

- Tak, coś tu jest nie w porządku. - przyznała rację Mała.

- Woda na środku pustyni... - powiedział zamyślony Stary.

Mała tymczasem przeszła na przód pojazdu. Zobaczyła dwóch żołnierzy, stali sobie pod rozwaloną komórką. Dalej zobaczyła fragment Hummera.

- Chyba z kim się chcą spotkać, stoi tam Hummer.

- Ciekawe po co?

- No.

W tym momencie w polu widzenia pojawiła się nowa postać, również w pancerzu wspomaganym. Przez chwile rozmawiali gestykulując po czym dwie pierwsze poszły do Hummera.

- Co oni kombinują?

Trzecia postać zdjęła hełm aby zapalić papierosa. Mała rozpoznała twarz generała Shrebera.

- O cholera! Co on tutaj robi?

- Kto?

- Shreber! Przyjechał tym Hummerem.

- Zupełnie mi się to nie podoba. - Stary dołączył do koleżanki.

Kiedy generał palił papierosa wrócili dwaj żołnierze, nieśli wyrzutnie rakiet.

- Ciekawe po co im to? - zaniepokoił się Stary.

Jak by w odpowiedzi dwaj żołnierze przyklęknęli na kolanach i wycelowali w autobus.

- O kurwa! - krzyknęła Mała w ułamek sekundy przed tym jak dwa pociski opuściły wyrzutnie.

W sekundę po tym pociski dosięgły celu, przód autobusu wystrzelił w powietrze z taką siłą, że pojazd stanął na chwilę w pionie a później upadł na dach. Ci którzy nie zostali zabici wybuchem zostali zmiażdżeni. Wrak zaczął płonąć. Genarał i dwóch jego zaufanych żołnierzy wsiedli do Hummera i ruszyli na zachód. Shreber zabrał się do pisania raportu wyjaśniającego stratę pojazdu...

KONIEC

Raptor